Nr. 4. Lwów. — Wtorek dnia 6 Stycznia. Rok 18..

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach mają doplacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego ulica Czarnieckiego 2,
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok kościoła Panny Maryi)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Trzech Króli.
Jutro: św. Walentego.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia g. 8 m. 18
Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 stycznia.

Ogromnego rumoru narobiła w całej Europie wiedeńska pogłoska o wdrożeniu poufnych rokowań między rządami celem zmiany przepisów o niewydawaniu politycznych przestępców. Publicystyka europejska jest wogóle niezadowolniona z możliwości podobnych rokowań, lubo one nie wyszły ze sfery najbardziej ogólnikowej wymiany zdań, jak o tem doniósł nasz prywatny telegram z Wiednia. Za wymianę zdań nie ma co się gniewać, a jednak w bardzo wielu dziennikach spotykamy się z wykrzyknikiem: „Toż to jest noworoczny present rządów narodom!“ Następnie idą rozumowania, że nie ma potrzeby zmian w przepisach, bo oto nawet republikańska Francja niedawno bardzo ostro zasądziła rosyjskich nihilistów, zamięszanych w proces o fabrykację bomb, i zasądziłaby Padlewskiego bez litości, gdyby go pojmano, jak zasądziła tych, co mu ułatwili ucieczkę. Więc w gruncie rzeczy potrzeba nie zmiany przepisów o azylu dla politycznych przestępców, lecz jeno lepszego zorganizowania policji, aby zbrodniarze nie uciekali.

Głos publicystyki mówi tedy, że wszelkie rokowania są zgoła zbyteczne i rząd niemiecki, który je podniósł, źle się przysłużył pojęciu bardzo wkorzenionemu o prawie każdego społeczeństwa do brania pod swe skrzydła ludzi, ściganych przez rządy, nieznoszące opozycji. Któżby z tem się nie zgodził, że zasługuje na opiekę emigrant, którego jakiś rząd ścigał i chciał zmiażdżyć za to jedynie, iż miał w nim politycznego przeciwnika! Któżby odmówił schronienia nawet takiemu emigrantowi, który jawnie podniósł bunt przeciw swemu rządowi i walczył z nim orężnie! — który zatem sam wystawiał się na niebezpieczeństwa o wiele większe od tych szkód, jakie mógł zrobić swemu rządowi, działał jawnie w imię jakichś zacnych ideałów lub uczciwych zasad. Takich szermierzy orężnych, czy apostołów, — chcćby akcja ich była błędna — każdy obywatel ukryje w swym domu, każde społeczeństwo uczyni to samo i żaden rząd uczciwy nie postąpi inaczej. Więc bez obawy można czekać końca poufnych rokowań, czy też wymiany zdań, jaka się między rządami odbywa.

A ta zdań wymiana wcale nie jest zbyteczna, bo rzeczywiście międzynarodowe postanowienia o azylu potrzebują reformy, odkąd wytworzył się nowy typ politycznych przestępców, wcale nieznany wówczas, gdy układano przepisy o azylu. Dawny polityczny emigrant, był to najczęściej rycerz bez strachu i zarzutu; potem cokolwiek zmalał ten piękny typ, zawsze przecież główną jego cechą pozostało to, że na progu schroniska składał broń, że zawsze używał środków dozwolonych przez etykę ogólno-ludzką i że się nie splamił czynem, wywołującym rumieniec na czoło uczciwego człowieka. Nowy typ emigranta politycznego — to najczęściej pospolity zbrodniarz, to człowiek, pochwalający skrytobójstwo, to uciekinier, który nie dla tego zbiegł, że już dłużej nie mógł walczyć jawnie, ale dla tego, żeby w gościnie dalej knuć przygotowania do nowych mordów. Ideałem tych ludzi nie jest ojczyzna, ani wiara, lecz jakaś doktryna, nieuznawana przez żadne społeczeństwo najbardziej wolne. Otaczać ich tą samą opieką, jaką otaczano dawnych emigrantów, toż to jest krzywdzić nietylko tych dawnych, ale i te idee, za które oni walczyli.

Szwajcarya, — kraj niezaprzeczenie bardzo wolny i ludzki, społeczeństwo przodujące w humanitarnych urządzeniach, — pierwsza, z własnej woli uwzględniła w swem prawodawstwie tę zmianę emigranckiego typu, a za przykładem jej poszły Stany Zjednoczone. Szwajcarya zmieniła swą ustawę o azylu w ten sposób, iż podlega wydaniu ten polityczny przestępca, który popełnił zwykłą zbrodnię, przyczem rząd, któremu ów przestępca ma być wydany, musi się obowiązać, że ukarze go podług zwyczajnego kodeksu karnego bez uwzględnienia okoliczności politycznych, obciążających winę. Zaś amerykańskie Stany Zjednoczone postanowiły nie przyjmować emigrantów, pokłóconych z rządami w Europie.

Otóż nam się zdaje, że wymiana zdań, odbywająca się poufnie między rządami, nie doprowadzi w żadnym razie do postanowień, któreby szły dalej od uchwały szwajcarskiej. Prawo o azylu zniknąć nie może, ale powinno być dokładnie skodyfikowane, aby nie korzystali z niego zwyczajni zbrodniarze, którzy dla tego tylko podszywają się pod politycznych działaczy, aby zapewnić sobie bezkarność. Sądzimy tedy, że rumor, wywołany w Europie wiadomością wiedeńską, jest hałasem o nic, bo koniec końców, cokolwiek postanowią rządy, zawsze to się oprze o parlamenty, które odrzucą wszelkie niewłaściwe zapędy, gdyby one gdziekolwiek się objawiły.

Z Petersburga donoszą, że opracowywana od kilku miesięcy ustawa o osiedlaniu się cudzoziemców w caracie wkrótce będzie podpisana przez cara. Ten nowy ukaz potwierdzi poprzednie zarządzenie, zabraniające cudzoziemcom nabywać dobra ziemskie, i nakaże sprzedaż tych dóbr, które już są w posiadaniu osób, niemających rosyjskiego poddaństwa. Jednocześnie zatwierdzony będzie statut stowarzyszenia finansowego, które będzie zakupowało dobra cudzoziemców w ziemiach polskich, parcelowało je i odprzedawało tylko Rosjanom na warunkach nadzwyczaj dogodnych. Za tę czynność otrzyma stowarzyszenie od rządu różne przywileje stemplowe, pomoc administracji i szeroki kredyt w banku państwowym. Dla przyspieszenia tej operacji, przypominającej pruską komisję kolonizacyjną, rząd wyda surowe polecenie bankom ziemskim w krajach polskich, aby nie robiły dłużnikom żadnych ułatwień i za niezapłacenie raty w terminie zaraz wystawiały na sprzedaż posiadłości „cudzoziemca“, to znaczy Polaka głównie, a dopiero potem rzeczywistego cudzoziemca.

Nic nie pomoże przeklinać tego nowego pomysłu. Można z tego powodu z całą słusznością wykazać ohydę petersburskich majstrów, ale nic to nie zmieni w ich postanowieniu. Lepiej jest wziąć się do ratunku ojcowizny z całem zaparciem się osobistem i z całą punktualnością kupiecką pamiętać o ratach. To tylko sparaliżuje nowy zamach rosyjski na narodowość naszą w jej odwiecznych granicach.

Przed paru dniami zanotowaliśmy w kronice, że w Konstantynopolu porwała rosyjska policja niejakiego Łuckiego i przy pomocy tureckiej policji zdołała wyprawić go okrętem do Rosji. Otóż z Sofji donoszą, że ów Łucki był rosyjskim oficerem razem z wielu innymi posłanym do Bułgarji, kiedy nad nią panowała Rosja. Gdy w r. 1885 car odwołał swych oficerów, Łucki został, otrzymał obywatelstwo bułgarskie i stanowisko komendanta dunajowej flotyli. Przewroty polityczne, wygnanie Battenberga, czasy regencyjne i t. d. wszystko to zmusiło Łuckiego do ucieczki do Rumunji, skąd wróciwszy już za Koburga dostał posadę przy kolei. Zwabiono go do Stambułu i uwięziono za to, że będąc oficerem rosyjskim nie usłuchał carskiego rozkazu i samowolnie przyjął obce obywatelstwo, co się w Rosji nazywa zbrodnią.

Jeżeli Łucki nie popełnił nic więcej karygodnego, jeżeli nie był nihilistą i zamachowcem, to uwięzienie jego jest bezprawiem ze strony władzy tureckiej, jest czynem, którego lepiej nie nazywać.

W ostatnim numerze mówiliśmy o fiasku, jakiego doznała utworzona przez niektóre nasze dzienniki hipoteza o jakichś układach rządu z Rusinami, — i o niekonsekwencjach, w jakie wpadają te dzienniki, odkąd same się przekonały, że owa hipoteza nie jest najprawdziwsze osnutą.

Ostrzej jeszcze niż my, ale zupełnie słusznie występuje *Czas* przeciw tym pismom. Pisze on co następuje:

„Do różnych niekonsekwencyj dziennikarstwa byliśmy już przyzwyczajeni, ale trudno pominąć milczeniem to, czego niektóre dzienniki nasze dopuszczają się w ocenianiu ostatnich wypadków kwestji ruskiej.

„Kiedy w obliczu całego Sejmu poseł Romańczuk rozwijał swój znany program i kiedy X. Metropolita, a następnie Namiestnik wobec tego programu zajęli jasne a przychylne stanowisko, podniosły się odrazu w pewnych dziennikach pogłoski o tajemnych rokowaniach i koncesjach, które miał Rusinom, oczywiście bez wiedzy Polaków, uczynić Namiestnik. Nie pomogło stanowcze słowo Namiestnika, wyrzeczone na ostatniem posiedzeniu Sejmu, że po za tem, co w Sejmie było powiedzianem, nic się nie ułożyło i nie dokonało. Wietrzono ciągle intrygę, obawiano się tajnej zmowy pomiędzy rządem a Rusinami na niekorzyść Polaków.

„W ostatnich dniach zaszedł jednak fakt, który do rozwiania wszelkich wątpliwości mógł się przyczynić. Na zgromadzeniu Narodnego domu posłowie ruscy, w szczególności Romańczuk, broniąc programu swego, postawionego w Sejmie, zaczęli go rozszerzać w ten sposób, że w wielu punktach wyszli po za jego ramy, lub nawet wprost go podali w wątpliwość. Rażącem było przedewszystkiem, że ci, którzy oświadczyli się tak stanowczo za Kościołem katolickim, i w politycznej swej akcji przyłączyli się do Metropolity i biskupów, teraz wrócili znowu do znanych skarg na reformę bazyljańską, dokonaną z polecenia Ojca św., a temsamem stanęli w opozycji do hierarchji katolickiego Kościoła.

„I ten i wiele innych punktów nowej ich enuncjacji wywołało też pewne zdziwienie w ludziach głębiej myślących i nasunęło pytanie, czy poseł Romańczuk i jego towarzysze mają dość taktu i dojrzałości politycznej, potrzebnej do przeprowadzenia trudnej akcji, którą na Sejmie rozpoczęli. Pismo zaś półurzędowe, wychodzące przy *Gazecie Lwowskiej* p. t. *Narodna Czasopyś* wystąpiło odrazu z wytknięciem różnic, jakie się okazały pomiędzy programem sejmowym p. Romańczuka a programem jego w Narodnej Radzie i zaczęło odpierać rzeczy, które sprzeciwiały się programowi sejmowemu, aprobowanemu przez Metropolitę, przez Namiestnika, a wreszcie i przez mówców, którzy podówczas w imieniu większości polskiej głos zabierali.

„Zdaje się, że ta polemika dziennika półurzędowego była tu jego prawem i naturalnym, koniecznym obowiązkiem, że ona rozjaśnia ostatecznie sytuację i mylnemu jej pojmowaniu kładzie koniec. Stało się jednak inaczej. Niektóre dzienniki polskie biorą teraz w obronę p. Romańczuka przed dziennikiem półurzędowym, a wytykają rządowi, że niedawno z Rusinami zawierał układy, a teraz przeciw nim się zwraca.

„Po czyjej stronie leży niekonsekwencja, każdy łatwo osądzi. Najpierw wmawia się w rząd, mimo jego protestów, układy, a potem rządowi się zarzuca, że ich niedotrzymuje! Czy jednak takie zachowanie się pewnej części prasy polskiej przyczynia się do rozwiązania kwestji dla kraju najdonioślejszej, to inne pytanie. My w układy rządu z Rusinami wbrew i po za plecami Polaków nigdyśmy nie wierzyli, myśmy przed niemi nie zdradzali obawy, bo nie widzimy sposobu, jakby się owe koncesje na rzecz Rusinów wbrew większości polskiej mogły urzeczywistnić. Na przebieg akcji podjętej przez p. Romańczuka, a przyjętej przyjaźnie przez większość Sejmu polską, patrzymy dla tego ze spokojem, ale uważamy zarazem za nasz obowiązek, ażeby do dalszego jej przebiegu przykładać miarę krytyki objektywnej, a ostateczny nasz sąd zastrzegliśmy sobie i zastrzegamy do chwili, gdy ją poznamy po jej faktach i po jej owocach“.

Korespondencje.

Wiedeń 3 stycznia.

(?) Małe, najzwyklejsze rzeczy, najprostsze objawy sumienia trzeba w naszych czasach nazywać nadzwyczajnemi, tak bowiem są rzadkie. Gwałt, przemoc, bezprawie, byle były dawnemi, wydają się w końcu opinji europejskiej stanem normalnym, jak gdyby siła i przemoc mogły kiedykolwiek stać się prawem. Więc na dzisiejsze czasy jest niesłychanem to, że *Times* wystąpił w obronie Polaków. Oto co on pisze:

„Wydalania Polaków, poddanych austrjackich i niemieckich z Rosji, są dalszym ciągiem gwałtu, którego przykład dał Bismark swojemi dekretami banicyjnemi. Wydalania te są pogwałceniem traktatu wiedeńskiego z r. 1815 na mocy którego Rosja i Prusy dzierżą części Polski. Traktat ten postanawia, że Polacy, w którejkolwiek części Polski urodzeni, będą mieli zawsze prawo wolnego przejazdu i wolnego pobytu w całej Polsce, nawet bez paszportów!! .“

Nie myślę przypisywać aktualnego znaczenia do tego przypomnienia, ale należy zanotować, że przecież jeszcze ktoś o tem pamięta, że Polacy nie są przecież *hors de la loi*, że traktat wiedeński nie przestał obowiązywać Europę, że warunkuje on posiadanie ziem polskich przez mocarstwa rozbiorowe, że Polacy mają prawo do reklamowania postanowień tego traktatu, że Europa gdyby chciała, miałaby prawo nietylko ze względów ludzkości, ale z mocy traktatów reklamować swobody zapewnione Polakom. Z nowym rokiem dobrze, że chociaż takie przypomnienie na Zachodzie jest czytane.

Fundacja Hirscha została już zatwierdzona, a w tych dniach Hirsch wręczy fundusze rządowi, rząd zaś natychmiast zamianuje swoich członków kuratorji, a Hirsch swoich.

Zapewnienie, że w szkołach tej fundacji językiem wykładowym będzie język polski, ingerencja namiestnictwa i komitetów lokalnych, do zarządu szkół ingerencja rządu w samejże kuratorji, są to rękojmie, które zabezpieczają od tego, aby działanie jej nie było dla kraju szkodliwem.

Ze spraw politycznych muszę zanotować dwa fakta: naprzód ten, że zawarcie traktatu handlowego z Niemcami jest zapewnione. Następnie ten, że akcja ugodowa rządu postępuje dalej, bez względu na chwilowe przeszkody. Zwołaną została na drugą sesję ankieta, mająca wypracować rozgraniczenie okręgów sądowych w Czechach. Jest to jeden z zasadniczych postulatów ugody. Ustawa o radzie kultury krajowej podobno przejdzie w sejmie czeskim. Rękojmię ugodową dla Niemców ma na pewno stać się oddanie im [illegible] miejsc w Wydziale krajowym w Pradze. Sejm czeski bieżącemi temi sprawami i budżetem zapełni styczeń. W lutym powróci Rada państwa i potrwa najdłużej do maja, gdyż w czerwcu kończy się jej mandat. Zapewne w maju jeszcze odbędzie się sesja Delegacyj przed nowemi wyborami, poczem wybory staną się główną sprawą roku 1891.

UCZTA
na cześć dra Henryka Jordana.

Wczoraj o godzinie 7 wieczorem dawali lekarze lwowscy w wielkiej sali hotelu Europejskiego ucztę na cześć krakowskiego filantropa. Oprócz p. prezydenta miasta, paru Sokołów i kilku przyjaciół osobistych dra Jordana, zresztą sami lekarze w liczbie kilkudziesięciu zasiedli do koła stołów, ustawionych w podkowę. Po prawicy dra Jordana zasiadł p. prezydent miasta Edmund Mochnacki, po jego lewicy p. protomedyk dr. Józef Merunowicz. Gdy nalano szampan w kielichy, wstał p. prezydent Mochnacki i w improwizowanem przemówieniu wzniósł pierwszy toast na cześć kochanego gościa. Zaczął od słów wieszcza o „zdrowiu“ i o tem, jak ono smakuje, a zręcznie rzecz wiążąc — wiemy zaś wszyscy jak wykwintnym i dobrym mówcą jest nasz prezydent — przeszedł do rzeki Jordan i z tożsamości nazwisk wysnuł wniosek, że jak w owej rzece pierwsi chrześcijanie zdobywali zdrowie moralne, tak w pracy dra Jordana odzyska nasz naród swe zdrowie społeczne. Hucznemi oklaskami uwieńczono ten toast, a z zapałem wychylono kielich na cześć gościa.

Po chwili zabrał głos dr. Władysław Bylicki i wzniósł następujący prześliczny toast:

Szanowni Panowie!

Społeczeństwo każde zadawalnia się ludźmi, którzy spełniają sumiennie obowiązki nakreślone im zawodem lub stanowiskiem.

Nad nimi jednak, górują ci, którzy obdarzeni wielkiemi zdolnościami i owiani wyższą myślą, pracami swemi trwale wzbogacają wiedzę, lub instytucje społeczne na lepsze wprowadzają drogi. A pomiędzy tymi wydarzają się inicjatorowie, którzy myśl swoję i wolę potrafią tak zaszczepić ogółowi, że ogół ten ich myśl i wolę przyjmuje za swoją własną, i w ten sposób przyczynia się do urzeczywistnienia dzieła.

Jordan jest inicjatorem, który poszedł zupełnie innemi drogami.

Myśl, którą wypielęgnował, stała się tak drogim skarbem jego duszy i tak wypieszczonem dzieckiem jego uczuć, że obawiał się, aby jej inne nie dotknęły ręce, gdyż czuł, że najczystszą w jego pozostanie rękach.

Stanął zatem do dzieła sam jeden — bez pomocy i dziełu temu poświęcił swą niezłamaną wolę, myśli, siły i pieniądz zebrany pracą.

Moi Panowie! Aby dokonać takiego dzieła samemu, aby go wykończyć w każdym szczególe tak, że prócz podziwu i uwielbienia budzi jeszcze szczerą chęć naśladownictwa, do tego nie wystarczy dać siebie całego i mienie swoje, lecz potrzeba posiadać jeszcze ten szlachetny pierwiastek duszy, co myśli i wolę kieruje ku czystemu dobru, pozbawionemu wszelkiego egoizmu, czyli mieć w sobie coś, co tchnie bohaterstwem.

Dzieło też pochodzące z tak czystego źródła, nie zginie, tak jak nie zaginie Twoje imię, które tysiące wdzięcznych ust powtarza codziennie swym matkom i ojcom i powtarzać będą pokoleniom.

Nagroda to zaiste wspaniała, której żadne wyrazy uwielbienia nie sprostają.

Ty wiesz o tem lepiej od nas, i głębiej to czujesz, gdy dzisiaj stajesz wśród nas bogaty w to, czego bogactwem nie kupi.

Z TEATRU.

(*Wesele w Waleni.* — *Nieboszczyk Toupinel*).

Ubiegły tydzień przyniósł aż dwie nowości w dziale dramatu. W poniedziałek wystawiono bowiem „Wesele w Waleni“, okrzyczany w Berlinie i przez pewną część prasy jako arcydzieło zareklamowany, dramat sensacyjny Ganghofera Feliksa i Brocinera Markusa, w piątek zaś dano rzeczywiście po mistrzowsku napisaną sztukę francuską, farsę znakomitą, cóż kiedy na zbyt śliskim temacie opartą i dla tego nie dla wszystkich całkiem stosowną.

Autorowie „Wesela w Waleni“ Brociner, żyd rumuński, obecnie dziennikarz wiedeński i Ganghofer, dziennikarz wiedeński, przenoszą nas do Rumunji, której stosunki przedstawiają w sposób tak nieprawdziwy i wstrętny, iż Rumuni, dowiedziawszy się o treści sztuki, nawet w drodze dyplomatycznej protestowali i czynili podobne kroki, aby sztuki tej nie grano i nie oczerniano ich ojczyzny przed oczyma świata tak niemiłosiernie, jak to się właśnie wspomnianej spółce Brociner Markus et Comp. udało.

Rzeczywiście bowiem sztuka wygląda jakby paszkwil na stosunki rumuńskie: na klasę bojarów, którzy mają być utracjuszami, birbantami a w dodatku srogimi ciemiężycielami ludu i na sądownictwo stronnicze, niesprawiedliwe, — a ofiarą jest oczywiście lud, o którym w teorji najpiękniejsze rzeczy słyszymy na scenie, nietylko prozą, ale i w poetycznej mowie, który jednak w praktyce pali i morduje!..

Bohaterką dramatu jest dziewczę z ludu, urocza cyganka Sanda, podźwignięta przez bogatego bojara, Notarę z największej nędzy, wykształcona i obsypana bogactwami, do których w dzieciństwie swem jeszcze gorąco wzdychała. Bojar Notara, który ongi rozgorzał ku matce Sandy, ale zniewolić jej sobie nie zdołał, w mściwem uniesieniu na śmierć zaćwiczyć rózgami ją kazał, a córkę zabrał ojcu gwałtem i w pensjonatach zagranicznych na żonę dla siebie wykształcił. Ale — bądźmy spokojni, prędzej czy później dosięgnie go dłoń mściwej Nemezys, karząc go za zbrodnię na matce Sandy popełnioną. Sanda, jakkolwiek oddaje rękę bogatemu (a w nawiasie dodać należy staremu) bojarowi, w sercu swem chowa jednak miłość dla syna innego bojara, młodego Jonela, adwokata i do tego... poety. Sanda, to urocze dziecko poczciwego ludu, i jakkolwiek w poecie zakochana, ma jednak charakter wcale nie piękny. Wie ona, że ojciec Jonela, stary hulaka, jest doszczętnie zrujnowany, że więc porzucić Notarę a rzucić się w objęcia pięknego lecz ubogiego młodzieńca, byłoby może szczytnie ale nie praktycznie; dla tego pragnie pogodzić dostatki z miłością. Oddaje rękę Notarze i w sam dzień ślubu, podczas weselnej uroczystości wyznaje Jonelowi swą miłość.

Zanim opiszemy co nastąpi, musimy się cofnąć jeszcze nieco w przeszłość, bo dramat jest rzeczywiście dosyć skomplikowany. Otóż naprzód ojciec Jonela wybrał mu już „partję“, bogatą Pię, córkę byłego ministra (prawdopodobnie na urzędzie wzbogaconego), a nadto w grę wchodzi jeszcze prokurator Czuku, upośledzony przez naturę garbus, namiętnie w pięknej Sandzie zakochany. Jonel dowiedziawszy się, że ma zawrzeć małżeństwo z osobą nieznaną, w celu podratowania finansów ojca, odpycha myśl tę zrazu z oburzeniem. Ale rzeczy składają się inaczej. Prawie równocześnie dowiaduje się Jonel o ślubie Sandy z Notarem i równocześnie poznaje nadobną młodziutką Pię; jakkolwiek więc nie zapiera się, że Sandę kochał, że w poezjach swoich „do nieznajomej“ ją miał na myśli, przecież teraz, poznawszy jej niepiękny charakter, odtrąca ją a z uczuciem zwraca się ku Pii. Zwrot ten dokonywa się właśnie podczas wesela Sandy, na którem jest i prokurator Czuku.

Jegomość ten, namiętny a złośliwy, podchmieliwszy sobie nieco dobrem winem Notara, zaczyna podrwiwać wobec Sandy z niej i z jej starego małżonka, z kolei zaś przechodząc w stan rozczulenia, zdradza się z swemi najtajniejszemi myślami. Oto, gdyby nie pozyskał miłości Sandy, gdyby życie już żadnych nie miało dlań przyjemności, parę kropel trucizny uwolni go od nieznośnego ciężaru życia. Flaszeczkę z trucizną okazuje on Sandzie — i doskonale trafił. Przed chwilą odtrącił ją z pogardą Jonel, przed chwilą również dowiedziała się Sanda od ojca swego, starego cygana, że małżonek jej, Notara, był katem i zabójcą jej matki: życie staje się dla niej ciężarem. Wyrywa prokuratorowi truciznę. Czuku próbuje odebrać flaszeczkę, ale po chwili rozwagi odchodzi spokojny, wygłaszając sentencjonalnie zdanie: „Gdyby życie było pani niemiłem, nie byłabyś zrobiła tego, coś uczyniła“, t. j. nie byłabyś poszła za Notarę. Sanda jest jednak rzeczywiście w rozpaczy, i już... już ma wychylić kielich wina z trucizną, gdy dźwięki skrzypiec, śpiewających w oddali pieśń dziką a rzewną, wstrzymują ją na chwilę. To ojciec jej gra piosnkę ulubioną jej matki. Gdy Sanda, w pieśń wsłuchana w zachwyceniu stoi, nie zważa, iż do pokoju wchodzi małżonek jej Notara, który też nieco za wiele wina sobie pozwolił. Jest zresztą w najgorszym humorze, bo prokurator Czuku korzystając z jego stanu wygrał niby to a poprostu wykradł mu 10.000 franków podczas faraona czy maczka... Pragnąc jeszcze pokrzepić się trochę, chwyta nalane wino, i mimo okrzyku żony: nie pij! — wychyla je do dna. Za chwilę pada bez życia — a piękna Sanda zostaje wdową w dniu swego wesela.

Cóż z tego jednak, skoro Jonel już do niej należeć nie może, a w dodatku nagły zgon Notara staje się podejrzanym; podnoszą się szepty, a wreszcie głośne oskarżenia (nawet w dzienniku) wdowy o zamordowanie męża. Rzeczy tak stoją, że tylko jeden Czuku mógłby Sandę od sądu i więzienia uwolnić. Za cenę jej miłości prokurator ten ofiaruje się nawet to zrobić — ale Sanda go nie cierpi, i gdy jej nic już po życiu, dotknięta wzgardą ogółu, aczkolwiek niewinnie, sama idzie do więzienia.

Ostatni akt rozgrywa się w sali sądowej, gdzie mściwy, zawiedziony w swych nadziejach prokurator, wnosi z całą perfidją, na jaką się mógł zdobyć, zbudowany akt oskarżenia przeciw przedmiotowi swej miłości, i gdzie, o dziwo, jako obrońca Sandy, staje adwokat Jonel. Młody ten człowiek, adwokat i poeta, broni Sandę w ten sposób, że przedstawia ją jako uosobienie szlachetnych (tak!) dążności i cierpień biednego ludu. Lud ten, zarówno jak Sanda, ma się rwać ku oświacie, ku swobodzie (czyli inaczej ku majątkom, które same jedne zapewniają swobodę bez pracy, o której znowu p. adwokat na śmierć zapomniał) — i lud ten wskutek tego, tak samo jak Sanda, cierpi poniżenie i niesłuszne oskarżenia... Obrona ta jest oczywiście niedorzeczną w tym samym stopniu, w jakim stopniu patetu adwokat ją wygłasza — i niewiadomo jaki efekt zrobiłaby na przysięgłych, gdyby w sprawę nie wdał się właśnie sam ów lud, tak gorąco broniony. Tutaj znowu potrzebaby cofnąć się nieco i opisać szeroko spór włościan z Notarą o włość, w którym to sporze adwokat Jonel podjął obronę chłopów. Chłopi spór w sądzie przegrali, a dowiedziawszy się, że Jonel broni teraz wdowy Notara, posądzają go o zdradę ich sprawy, robią bunt i przemocą, z rewolwerami i siekierami w ręku, dobywają się do sali sądowej. Tutaj herszt zbuntowanych mierzy w piers „zdrajcy“ Jonela — ale strzał dlań przeznaczony trafia Sandę. Prokurator wymyka się chyłkiem za sali, a Jonel z Pią nad zwłokami Sandy przyrzekają sobie, że wspólnie będą pracowali dla dobra tego... miłego ludu.

Oto treść sztuki, obliczonej głównie na efekt i na kasę spółki autorskiej, zbudowanej kosztem nieprawdopodobnych i mocno naciągniętych sytuacyj, na modłę starych romansów, przeniesionych na rzekome tło współczesnych stosunków w Rumunji. Sztuka ma tę chyba wartość, że od czasu do czasu wstrząsa nerwami widza, głównie w scenach, w których występuje na pierwszy plan prokurator Czuku. Wstrząśnienia te jednak pozostawiają wrażenie nader niesmaczne, jak w ogóle cała robota pp. Brocinera Markusa et Comp.

Wystawioną u nas była ta rzecz bardzo starannie; pani Stachowicz z roli Sandy wywiązała się w ogóle bardzo dobrze, może z wyjątkiem sceny w akcie III (badanie przez prokuratora), gdzie szczegóły były nieco za pobieżnie opracowane, zaś p. Chmielński w roli prokuratora był w całem tego słowa znaczeniu świetnym. Inne ważniejsze role oddali pani Kwiecińska (Pia), oraz pp. Zawadzki (Jonel), Feldman (Fortunat, ojciec Jonela) i Szobert (Notara).

Przechodzimy teraz do drugiej *premiery*. Jest to trzyaktowa farsa Bissona, na której potrzeba od początku do końca „umierać ze śmiechu,“ ale w opowiadaniu treści jej należy być bardzo wstrzemięźliwym. Tylko Francuz może się zdobyć na taki koncept: Umiera niejaki pan Toupinel, który za życia pół roku spędzał w Paryżu u boku swej żony, pół roku zaś przebywał zwykle w Tuluzie, gdzie miał willę i piękną w niej gospodynię. Naturalnie, obie damy nie o sobie nawzajem nie wiedziały. Wypadek chce, że po śmierci Toupinela prawowita wdowa wychodzi za mąż za pana Duperron, śpiewaka, zaś owa gospodynia, uchodząca także za wdowę prawowitą, idzie za pana Valory, muzyka, i że obaj ci panowie sprowadzają się do jednej i tej samej kamienicy. W salonie państwa Duperron wisi portret nieboszczyka Toupinela, z wyrazem melancholji na twarzy, w salonie państwa Valory zaś portret Toupinela uśmiechnięty. Wypadek chce dalej, że do pana Duperron przybywa przyjaciel jego, pan kapitan Mathieu z Tuluzy, który posiadał dawniej względy gospodyni Toupinela. W poufnej rozmowie z Duperronem opowiada mu kapitan swoje przygody romantyczne z „przepióreczką,“ czyli z wdową po Toupinelu. Duperron odnosi to do swojej żony — i stąd powstaje pasmo ciągłych nieporozumień, nadzwyczaj humorystycznie wyzyskanych, a wyjaśniających się dopiero wówczas, kiedy zbiegiem okoliczności, wybornie ułożonych, oba portrety Toupinela zawisają obok siebie na ścianie w domu pp. Valorych i kiedy obie wdowy poznają się nawzajem. Poważnieni chwilowo małżonkowie Duperron godzą się, krótkowidzący muzyk Valory o niczem nie wie i jest także zadowolniony — słowem wszystko kończy się jak najlepiej.

Sztuka ta wesoła grana była wyśmienicie. P. Fiszer, jako Duperron — Otello, był niezrównany, a doskonale także grali pp. Trapszo (Valory) i Feldman (Mathieu). Temu ostatniemu artyście wytknąć należy tylko, że przybieranie maski osób powszechnie znanych i zajmujących poważne stanowiska, na scenie wielkiej nie uchodzi. Role wdów oddały panny Pańkiewiczówna i Czaplińska. Do wybornego wykonania całości przyczynili się wreszcie p. Walewski, jako wielce komiczny stary służący i p. Milewski, który małą rólkę notarjusza oddał z niepospolitym humorem.

R. P.

Dla tego też mając zaszczyt przemawiać dziś w imieniu kolegów, nie czynię tego dla czczej pochwały, lecz aby dać wyraz gorącej chęci głośnego uznania. Lekarze bowiem, najwięcej potrafią ocenić wpływ ćwiczeń fizycznych na młodzież, a tem bardziej takich, które ucząc porządku i karności, dają siły i odwagę do czynu. Zatem zalety, które nam tak pielęgnować przystało. Nie chcę też kończyć mego przemówienia zwyczajnym toastem, ale serdecznem życzeniem, abyś dożył w zdrowiu tej chwili, gdy nasze społeczeństwo odniesie już błogie skutki Twojego dzieła.“

Znowu odezwały się frenetyczne oklaski, a dr. Jordan, rozrzewniony mocno, ucałował gorąco swego kolegę, poczem przemówił serdecznie do zgromadzonych. „Podobno — rzekł — mam dobrą wymowę wtedy, gdy jestem podrażniony i zły, ale nie mam jej wcale, gdy jestem rozrzewniony, gdy dotknięto najcieplejszych strun mojego serca“. Jednakże pomimo tego zapewnienia, opowiedział bardzo malowniczo jak chodził do szkół we Lwowie, jak spędził tu swe lata młodociane, jak z tego powodu zachował mnóstwo wspomnień o Lwowie i przeto uważa go za swe miasto rodzinne, lubo urodził się w Przemyślu. A opisawszy swoje lata szkolne, przeszedł do porównania owych czasów z dzisiejszemi, do spostrzeżeń, jak pod względem zdrowotnym upada nasz naród i jak coraz bardziej odstaje od innych narodów. Tu wspomniał o uchwale Rady miejskiej lwowskiej, wyznaczającej 500 zł. na urządzenie na wolnem powietrzu boisk gimnastycznych i o pracy Sokołów lwowskich, a stąd wniósł jeden toast na cześć Lwowa w ręce p. prezydenta miasta, drugi zaś na cześć Sokołów w ręce ich prezesa, dra Ż. Krówczyńskiego.

W odpowiedzi zabrał głos dr. Ż. Krówczyński i wzniósł następujący toast.

„Czołem za serdeczne słowa na pomyślność Sokoła wypowiedziane. Spełniamy nasz obowiązek w przekonaniu, że służymy użytecznej sprawie i pracować postanawiamy jak długo sił starczy. Pomocy potrzebujemy i tej w pierwszym rzędzie od panów lekarzy się spodziewamy. Połączonemi siłami dużo zdziałać można. Piąta rocznica dobiega od chwili, gdy zaufanie obywateli jednomyślnie prawie powołało na osierocone krzesło prezydenta długoletniego naczelnika biura sanitarnego najwyższej władzy autonomicznej. Wybór powitano z zapałem, a gdy ucichła pieśń najdroższa każdemu polskiemu sercu, której dźwięki zawtórowały dokonanemu wyborowi, nowy naczelnik miasta wygłosił piękny program, w którym sprawy sanitarne na pierwszym położył planie. Część z tego programu spełnioną została, a sprawa fizycznego wychowania miała w naczelniku miasta dzielnego rzecznika. Za jego rządów zwiększono subwencję dla Towarzystwa Sokoła w celu wykształcenia nauczycieli gimnastyki, stworzono nową a pożyteczną instytucję korpusów wakacyjnych i przeznaczono kwotę na urządzenie boiska dla zabaw młodzieży. Dołóżmy starania, aby myśl poruszona przez dra Jordana w czyn się zamieniła w naszej stolicy, a uczcimy twórcę parku krakowskiego wspaniale, gdy za wpływem p. prezydenta uzyskamy odpowiednie miejsce dla zabaw naszej młodzieży. To uzyskawszy, my Sokoły przyprowadzimy Reprezentacji miasta i Tobie p. prezydencie naszą młódź z boiska, aby ona sama Wam czcigodni Panowie, wdzięczność wyraziła. Oddając tę sprawę w ręce Twoje wielce czcigodny prezydencie miasta — wznoszę toast na cześć prezydenta p. Mochnackiego.“

Wychylono ten kielich z gorącem życzeniem, aby p. prezydent zdołał swym wpływem przeprowadzić w Radzie utworzenie we Lwowie złączonemi siłami takiego „parku dra Jordana“ dla dzieci naszych, jaki ten zacny filantrop własnym kosztem założył i utrzymuje w Krakowie.

Po chwili zabrał głos p. protomedyk dr. Józef Merunowicz i wzniósł następujący toast:

„Przemawiano tu imieniem towarzystwa lekarzy, Sokołów, ja mógłbym zabrać głos imieniem powstającego właśnie Towarzystwa przyjaciół zdrowia, aby uczcić dra Jordana, wolę jednak przemówić imieniem nierównie szerszego grona, t. j. ojców rodzin.

Wiele mówiono i pisano u nas o sprawie fizycznego wychowania młodzieży, bez widocznych jednak skutków, dopiero dr. Jordan, nic nie mówiąc ani pisząc, zabrał się do dzieła, i w czyn ją wprowadził, i to niemal wyłącznie własnemi siłami bez żadnej subwencji rządu lub kraju, jedynie przy pomocy gminy miasta Krakowa. W tem widzę Jego wielką zasługę, że śmiało możemy synom naszym postawić dra Jordana za wzór, jak to własnemi siłami, jedynie siłą woli i energją wielkich dzieł dokonać można. Cześć Mu za to.

Kraków szczęśliwszy, bo ma dra Jordana, u nas we Lwowie trudno o drugiego, ale skoro sławetna Rada miejska uczyniła już początek, to zespolonemi siłami nie wątpię, iż i my wkrótce we Lwowie posiadać będziemy ogród do zabaw młodzieży i wnoszę toast na pomyślny rozwój parku Jordana we Lwowie!“

Uwieńczono żywemi oklaskami sympatycznego mówcę i dzielnego a niezmordowanego szefa naszej służby sanitarnej.

Ostatni wreszcie toast, ale nie pośledni, jak mówią Anglicy (*last but not least*), wzniósł imieniem dzieci polskich p. Władysław Bełza. Opiewał on jak następuje:

Ci, których tutaj nie ma w naszem kole,
Lecz w których oczach łza wdzięczności świeci,
Ci mnie prosili, bym dziś, przy tym stole,
Złożył Ci wdzięczność od dzieci.

Nie ten co błyśnie jak meteor świetny,
Nie ten co w koło pusty hałas nieci,
Lecz ten prawdziwie zacny i szlachetny,
Kto zdobył serca u dzieci.

Nie my, co stojąc u dni swych południa,
Wianiśmy Tobie wieńce z świeżych kwieci:
Z nas, już się co dnia ta ziemia wyludnia,
Przyszłość — to nasze są dzieci.

Z rąk ich, z serc dziatek wieniec Cię splata,
Wdzięczna modlitwa za Cię w niebo leci:
Szlachetny mężu! żyj w najdłuższe lata,
Dla szczęścia dzieci.

Można sobie snadno wyobrazić, z jakim zapałem wychylono kielichy i jak serdecznie uściskano i dr. Jordana i pełnomocnika naszej dziatwy, kochanego poetę Władysława Bełzę.

Wstano od stołu i przy czarnej kawie i hawannach poczęto wesoło gwarzyć, gdy w tem otwarzyły się podwoje i wszedł do sali p Rodoć, jako poseł Koła literackiego, zapraszając dr. Jordana i wszystkich biesiadników na raut w Kole, odbywający się właśnie podówczas. Całe towarzystwo z drem Jordanem na czele udała się do Koła, a tam u wejścia czekał krakowskiego gościa p. Wilczyński, prezes Koła, z całym Wydziałem i wprowadził dra Jordana do wielkiej sali, gdzie rozmaici członkowie Koła przedstawiali się naszemu filantropowi.

Tak uczcił Lwów zasługi, położone przez dra Jordana na polu pedagogicznem; — inne miasta i u innych narodów potrafiłyby może uczcić z większym blaskiem, ale żadne — to pewna — nie prześcignęłoby Lwowa pod względem nuty szczerej, serdecznej, pełnej gorącego uczucia.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu, odbytem dnia 30 grudnia 1890, uchwaliła: 1) rozpisać konkurs przy ruskich paralelkach w gimnazjum przemyskiem, na dwie posady filologji, na jednę posadę historji powszechnej i na jednę posadę katechety; 2) przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego dr. Seweryna Dniestrzańskiego, zatwierdzając odnośne wnioski; aprobować „Arytmetykę“ na klasy: pierwszą i drugą szkół średnich, wydanie 3, profesora Władysława Zajączkowskiego; 3) przyjąć do wiadomości uchwałę sejmową w sprawie reorganizacji sześcioklasowej szkoły pospolitej żeńskiej w Kołomyi, i 5) cztero-klasowej szkoły pospolitej żeńskiej w Jaśle, na szkoły wydziałowe, połączone ze szkołami pospolitemi i kursami uzupełniającemi; 6) przekształcić szkołę etatową w Łodygowicach, powiatu Żywiec, na dwu-klasową; 7) wyłączyć gminę Huniatycze z zakresu szkoły ludowej w Werbiżu, powiatu Rudki, i zorganizować tam osobną szkołę filjalną; 8) zorganizować szkoły filjalne w Malcu, powiatu Biała; i 9) w Głodyszowie, powiatu Gorlice; 10) przenieść profesorów gimnazjalnych: Andrzeja Niebieszczańskiego z Brzeżan do Stryja, a Jana Warchoła ze Stryja do Brzeżan; 11) udzielić Katarzynie Smidowicz, kierującej nauczycielce szkoły ludowej w Żywcu, sześciomiesięcznego urlopu; 12) zezwolić Karolowi Fuczekowi, nauczycielowi szkoły ludowej w Putiatynie, na pełnienie funkcji pisarza gminnego przez rok jeden; 13) przyjąć do wiadomości reskrypt p. ministra, posuwający do ósmej klasy rangi profesorów: Aleksandra Barwińskiego, dr. Jana Jachnę, Łucjana Tatomira i dr. Józefa Żulińskiego; 14) zamianować księdza Bronisława Wojaczyńskiego pomocnikiem katechety w gimnazjum w Jaśle; 15) posunąć na stopień płacy 900 zł. w szkołach ludowych we Lwowie, Kamilę Sichulską, Paulinę Meyerównę, Tecfilę Seyssówną, Wandę Zygadłowiczównę, Zygmunta Łuszczyńskiego, Krystynę Pakierskę, Bronisława Chmurowicza, Eufrozynę Wasilkównę, Sabinę Byliniankę i Antoniego Lewaka; 16) zamianować Wacława Berezowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łowczycach, Teofilę Berezowską w Rudzie, Jana Kantego Tatary w Grzechyni, Weronikę Kaczównę w Jaworniku, Franciszka Kucika w Głogoczowie, Marcelego Nowakowskiego kierującym nauczycielem dwu klasowej szkoły etatowej w Bołszowcu i Eleonorę Kostórkiewiczównę stałą młodszą nauczycielką tryklasowej szkoły ludowej w Ciężkowicach.

Kronika.

Lwów 5 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły mieszkańcom przysiółka Rotawsko ad Wysocko niżne, w powiecie turczańskim, na dokończenie budowy cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister handlu w miejsce starosty Tadeusza Czarkowskiego-Gołejowskiego, który wyjechał na dłuższy czas za urlopem mianował komisarzem ministerjalnym i przewodniczącym komisji wyborczej dla uzupełniających wyborów do lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej p Mieczysława Pulikowskiego, sekretarza Namiestnictwa.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała podporucznika 30 batalionu strzelców polnych, Józefa Schneidra adjunktem podatkowym w XI klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Jana Świątnickiego, wikarjusza obrz. łac w Krakowie, stałym nauczycielem religji obrządku łac. w szkole etatowej XIII w Krakowie; Stanisława Śliwińskiego, stałym nauczycielem kierującym dwu klasowej szkoły etatowej w Uhrynowie; Ignacego Hussakowskiego, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej w Tłumaczu; Józefę Szrederównę, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Nieszkowicach małych.

Wydział krajowy zamianował profesora szkół rolniczych Zygmunta Strusiewicza, urzędnikiem fachowym Wydziału krajowego dla spraw rolniczych.

Konkursa. Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs na posady zarządcy i kontrolora urzędów sprzedaży soli. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Zarząd salinarny w Wieliczce rozpisał z terminem do 31 stycznia b. r. konkurs na posadę sztajgra, dozorcy szybu i pomocnika sztajgra.

Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do dnia 31 stycznia b. r. konkurs na posadę sługi szkolnego w gimnazjum brodzkiem z roczną płacą 250 zł. i dodatkami.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego Na ostatniem swem posiedzeniu Wydział lekarski uchwalił jednogłośnie: wystosować adres do prezesa Majera z powodu 60-letniego jubileuszu doktorskiego, który przypada w dniu 12 stycznia i wręczyć mu adres ten *in corpore*; podziękować ministerstwu za oświadczenie, uczynione przez p. ministra w sprawie katedry hygieny i prosić zarazem o rychłe upoważnienie Wydziału do przedstawienia wniosków względem obsadzenia tej katedry. Dalej mianował asystentem przy katedrze medycyny sądowej dr. Leona Wachholza na 2 lata; drugim asystentem przy katedrze fizjologji kandyd. med. Władysława Szymonowicza na rok jeden i postanowił odnieść się do ministerstwa o potwierdzenie W końcu czyniąc zadość wezwaniu Wydziału krajowego wybrał prof. Rydygiera członkiem komitetu dla budowy pawilonu chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza w Krakowie, a prof. Marsa delegatem Wydziału do ankiety dla budowy zakładu położniczego we Lwowie.

Senat akademicki przedstawił ministerstwu oświaty kandydaturę prof. Emila Godlewskiego z Dublan, na dyrektora Studjum rolniczego w Krakowie i jednocześnie na profesora chemji rolniczej. Zatwierdzenie tej propozycji spodziewane jest w początkach lutego b. r.

Do Rady powiatowej przemyślańskiej przy wyborze uzupełniającym z grupy gmin wiejskich, wybrano emer. kapitana p. Antoniego Harasiewicza.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna miasta Brzostka p. Leonowi Baldwin Ramultowi radzcy sądu krajowego w Jaśle, w uznaniu jego około dobra m. Brzostka położonych zasług, przez czas 7-letniego pobytu na posadzie sędziego powiatowego w Brzostku. Dyplom obywatelstwa honorowego wręczyła p Ramultowi deputacja rady m. Brzostka dnia 31 grudnia z. r.

Baron Zygmunt Romaszkan, prezes stryjskiej Rady powiatowej, chcąc zabezpieczyć emeryturę (tudzież pensję wdowią) swoim oficjalistom, wpisał ich na członków i zarazem na uczestników do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych.

Czyn godny naśladowania podajemy do wiadomości.

Do ósmej klasy rangi posunął minister oświaty profesorów dra Jana Jachnę, Łucjana Tatomira i dr. Józefa Żulińskiego.

Odczyt dr. Jordana. W sali Sokoła wygłosił wczoraj dr. Jordan odczyt o „Zabawach dziecięcych.“ Była to rzecz dla wszystkich, nawet dla pedagogów i dla lekarzy, pełna nowych, zupełnie nieznanych, a nadzwyczaj zajmujących szczegółów, uwag, spostrzeżeń. Odczyt trwał przeszło godzinę, a zgromadzeni wysłuchali go z ogromnem zajęciem, kilkakrotnie zaś przerywali mówcy hucznemi oklaskami. Nie opisujemy tu treści tego nadzwyczaj zajmującego odczytu, gdyż dzięki uprzejmości szanownego prelegenta będziemy niebawem drukowali tę pracę w całości w fejletonie naszego pisma Tu więc tylko nadmienimy, że po odczycie, kiedy sala zabrzmiała frenetycznemi oklaskami kilkuset zgromadzonych słuchaczy, wszedł na estradę dr. Żegota Krówczyński na czele kilkunastu Sokołów i przemówił do prelegenta w te słowa:

„Z wielką przyjemnością spełniłem obowiązek porączony mi przez druhów Sokołów podziękowania Ci czcigodny Panie za to, żeś przyjechał do nas i ciepłem a żywem słowem obdarzył. Twoje słowa padają na użyźnioną ziemię i muszą plon sowity wydać. Powracającego do grodu Krakusa powita z łzą wdzięczności w oku dziatwa krakowska i ich ojcowie, z tem samem uczuciem przyjmą Cię w niedalekiej przyszłości dzieci lwowskie. Twoja ofiarność i praca zasługują na to, abyś doczekał chwili, kiedy we wszystkich miastach i miasteczkach naszego kraju powstaną niezliczone szeregi dziatwy po myśli Twojej kształcone. Dodam do tego jeszcze, abyś dożył tej chwili, w której z dzieci wyrosną dzielni mężowie i obywatele, dokładnie wiedzący dokąd im dążyć i jakiemi drogami. Sokoły to wdzięczny ludek jak świadczy historja naszych czynów — dzisiaj dziękujemy Ci za współpracownictwo w kierunku od 23 lat przez Sokoła lwowskiego pielęgnowanym tylko słowami wdzięczności — i serdecznym uściskiem Twej zacnej dłoni w którym odczujesz uścisk tysiąca Sokołów rozrzuconych po całym kraju.“

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 758°. Spada. Pochmurno. Odwilż.

Jeden z ostatnich oficerów polskich z czasów królestwa kongresowego opuścił ziemski posterunek, na którym stał wiernie i czujnie przez lat 96. Jest to Henryk Tomkowicz zmarły dnia 3 b. m. w Krakowie. Dwudziestoletnim młodzieńcem wstąpił on w r. 1816 do gwardyjskiego pułku ułanów, w r. 1818 awansował na podporucznika, został następnie porucznikiem w pułku konnych strzelców gwardji i adjutantem w. ks. Konstantego, a kampanją r. 1830 rozpoczął w randze kapitana. W kampanji tej odznaczył się ś. p Tomkowicz odwagą i przytomnością w wielu bitwach tak, iż po głośnej bitwie pod Ostrołęką, w której armia polska zwycięzko walczyła z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem, jednozgodny sąd kolegów pułkowych przyznał mu jeden z sześciu krzyżów „virtuti militari“, przysłanych przez rząd dla oficerów pułku.

Po upadku powstania ś. p. Tomkowicz osiadł na roli w Galicji, tu dwukrotnie wchodził w śluby małżeńskie i wychował dzieci, a znużon żmudną pracą i długą drogą zacnego żywota, podążył za towarzyszami broni w lepszy świat nadziemski.

Czcigodnego weterana pogrzeb odbył się dziś w Krakowie.

Noworoczne życzenia przyjmował wczoraj w południe od członków Rady miejskiej oraz od Izby handlowej p. wiceprezydent miasta dr. Zdzisław Marchwicki. — Obie te autonomiczne instytucje zjawiły się w gościnnych salonach pp. Marchwickich pod wodzą swych prezydentów, aby w imieniu obu złożyć życzenia zasłużonemu koledze i jego zacnej małżonce, od lat wielu żywy udział biorącej w każdej pracy, której celem otrzeć łzy i podać pomoc ubogim naszego miasta.

Ślub. W sobotę dnia 10 b. m. o godzinie $7^1/_4$ wieczorem odbędzie się w cerkwi wołoskiej ślub panny Gabrjeli Zgórskiej, córki dyrektora Banku krajowego, z p. dr. Henrykiem Baczewskim, urzędnikiem banku dla krajów koronnych we Wiedniu.

Karnawał tegoroczny, acz urzędownie jeszcze nie rozpoczęty, już wczoraj wysłał swoje przednie straże do naszego miasta i zjawił się równocześnie na ślizkich parkietach salonu Koła literacko-artystycznego, gdzie przy wybornej muzyce Harmonji ochoczo pląsano do rana, i na gładkiej szybie lodu na Szumanówce, po której przy dźwiękach wojskowej orkiestry i jarzącem oświetleniu kilkudziesięciu ukostiumowanych łyżwiarzy i łyżwiarek popisywało się zgrabnem holendrowaniem w obec licznych widzów. Gonitwy, odznaczane darami w kwiatach, i chwilami opromieniane bengalskiem światłem, trwały do późnego wieczora i były żywym dowodem, że Lwów, do którego wczoraj właśnie zagościł niestrudzony apostoł publicznego zdrowia, dr. Henryk Jordan, nie zaniedbuje ćwiczeń hartujących ciało i wyrabiających w niem siły i zręczność. Towarzystwu łyżwiarskiemu, które ten pożyteczny zdrowy sport wprowadziło do Lwowa i gorliwie go popiera, szczerą wdzięczność winni żywić ci wszyscy, którzy w ruchu na łyżwach odzyskują rumieńce, świadczące o zdrowiu.

Stanisław Duniecki. (Notatka biograficzna). Dziś — po kilkunastu latach przerwy — obaczymy i posłyszymy na scenie, dzięki obecnej dyrekcji, operę komiczną: „Paziowie Królowej Marysieńki“. Poszła już ona prawie w zapomnienie, tak jak i wielkie rokujący nadzieje, niestety przedwcześnie zgasły jej kompozytor Stan. Duniecki. Wyrwać go w 20 lat po śmierci z tej pleśni zapomnienia uważałem za święty obowiązek.

Stanisław Duniecki urodził się we Lwowie, gdzie ojciec jego był adwokatem, dnia 25 listopada 1839 r. Kessler, pierwszy jego nauczyciel muzyki, zwrócił uwagę rodziców na wybitny muzykalny talent, czego rezultatem był wyjazd młodzieńca na cztery lata do konserwatorjum lipskiego, skąd roku 1858 powrócił do Lwowa, a zachęcony powodzeniem koncertu wystawił d 18 maja w r. 1859 operetkę: „Korylla“. Uznanie jakie go tu spotkało, stało się świeżą zachętą do dalszej pracy, udał się więc celem dalszego kształcenia do Wiednia, Bruxelli i Paryża, gdzie pod kierunkiem Berlioza studjował instrumentacją. Roku 1863 powrócił do kraju, objął wkrótce dyrekcją muzyczną prowincjonalnego teatru polskiego w Czerniowcach, nie długo potem został kapelmistrzem teatralnym we Lwowie, gdzie też po raz pierwszy wystawił „Paziów“ d. 16 grudnia 1864. Roku następnego bawił czas jakiś w Warszawie i prowadząc dział krytyczny w „Kłosach“, starał się o debiut dla swej operetki. Napróżno jednak. Łatwo się domyśleć powodów. Wszakże obecnie po latach 25, gdy ją w Warszawie przedstawiać mają, zmieniono jej tytuł właściwy na: „Paziowie Króla Henryka IV“.

Że operetkę tę i u obcych ceniono, najlepszy mamy w tem dowód, iż ją w Wiedniu przedstawiono.

Pod koniec roku 1865 widzimy Dunieckiego kapelmistrzem w teatrze krakowskim. Tu znowu przedstawiono „Paziów“ siedm razy bezpośrednio po sobie w obec przepełnionego teatru mimo cen podwyższonych. Nawiasowo dodam tu, iż jednego z Paziów grała Modrzejewska. W roku 1867 objął chwilowo w Krakowie przedsiębiorstwo opery i w tym zapewne czasie przedstawił swą nową operetkę p. t. „Pokusa“, graną później w Poznaniu, w Berlinie p. t. „Der Teufel ist los“, w Pradze p. t. „Sotek“ i w Wiedniu p. t. „Lucifer“. We Lwowie dawano ją podobno p. t. „Chochlik“. Odstąpił jednakże wkrótce przedsiębiorstwo Skorupce napowrót. Prawdopodobnie gdy Skorupka operzystom dał dymisje, wyjechał Duniecki w tymże roku do Rumunji, gdzie bawiąc u brata swego, Pawła Dunieckiego adwokata, rozpoczął operę na większe rozmiary p. t. „Igor“. Zaledwie jednak jeden akt wykończył. Choroba piersiowa zmusiła go wkrótce, bo w r. 1868 opuścić miejsce pobytu, wyjechał więc do Meranu, a stąd do Wenecji, gdzie dokonał przedwcześnie żywota dnia 16 grudnia 1870 roku.

Oprócz wspomnianych prac, pozostawił jeszcze cztery jednoaktowe operetki: „Doktor Paudolfo“, „Zemsta Stasi“, „Odaliski“ i „Loczki panny Proci“, muzykę do „Nędzników“ Wiktora Hugo i do wielu poezji Mickiewicza, Zaleskiego i Heinego, z których zaledwie kilka wydano.

Raut Koła literacko-artystycznego.

Wczoraj więc nasze literackie Koło
Raut urządziło: najmilszy punkt schadzki,
Toż się bawiono długo i wesoło.
Wieczór rozpoczął mistrz: Rodoć-Biernacki.

„Niewiadomskiego „pieśń“ i „piosnkę grecką“
„Donizettego“ arję z „Sebastjana“
Śpiewała miła a skromna, jak dziecko,
Chlubnie ze sceny Łukaszewska znana.

Jedna z „Albumu piękności“ — a która?
Panna Kubicka, — dotknęła klawiszy....
Dziś „Barkarolę“ jeszcze i „Mazura“
Niejeden młodzian bez ustanku słyszy.

Woleński — znane są jego zalety —
Wygłosił, a więc zbyteczną krytyka,
Wiersz Konopnickiej: „Wiosna do poety“,
I „Radę“ — smaczną ach! radę „Asnyka.“

Niedawno w naszem zamieszkały mieście
Malarz, — poety kawał i śpiewaka:
Styka, — już płoną źrenice niewieście —
Śpiewał trzy pieśni, — najlepiej „Kozaka“,

Wystąpił Wolfsthal, i tak rzewne tony
Pieścił, — to znowu taka w nich ochota,
Żeś tęsknił razem z tęsknotą „Mignony“,
To z „Fryderykiem“ nuciłeś gawota.

Na końcu Warmuth rzuca „Si bemole“
Słabe, to silne, — to w lewo, to w prawo,
Że entuzjazmu szał rozległ się w kole,
Więc z entuzjazmem i ja wołam: brawo!

Czyjąż zasługą ta miła zabawka
Spłynęła przecież raz w „Koła“ salony?
Niewiadomskiego to już pewnie sprawka:
Bo Wszelaczyński.... nie był zachwycony!

Prawdzic.

Raut wczorajszy w Kole literacko-artystycznem taką werwą poetycką natchnął naszego sprawozdawcę, iż całe swoje sprawozdanie przysłał nam w mowie wiązanej. Otóż nie chcąc naszych czytelników pozbawiać przyjemności poznania wierszyka pana Rodocia, którym zagaił raut ten sympatyczny nasz humorysta i którym dowiódł, że umie być również ciepłym jak ciętym, podajemy ten wierszyk na tem miejscu:

Nie potrzebuję rozwodzić się długo,
Że jestem „Koła“ najwierniejszym sługą.
Dzisiaj mi dano złożyć Wam życzenia....
Jestem powolny, jak przystoi słudze;
Wprzód jednak muszę prosić przebaczenia,
Że Was tu może po raz setny nudzę.

Czegoż mam życzyć? Wszak życzeń miljony,
Przeróżnych spływa na Was z Nowym Rokiem;
Nowych nie znajdę, choćbym był natchniony,
Choćbym genjuszem był albo prorokiem.

Ale jest jedno, co wieczór i rano,
Od wieku, serca porusza nam żywo:
Byśmy Ojczyznę naszą ukochaną,
Ujrzeli wolną, wielką i szczęśliwą!

Toż jasność taką myśl gdy przypomina,
To tylko mogę życzenie dziś złożyć:
Oby wybiła ta wielka godzina,
I Bóg pozwolił nam wszystkim jej dożyć!

Wierzmy, kochajmy i żyjmy nadzieją!
A że nam w piersi ta trój-iskra pała,
Więc Tym co nam w serca owe iskry sieją,
Matkom i żonom — siostrom naszym chwała!

Z końcem ubiegłego roku przestały wychodzić we Lwowie dwa pisma *Wiadomości kościelne* i *Bonus pastor*, a w miejsce ich pojawi się pismo tygodniowe p. t. *Tygodnik katolicki*, poświęcony sprawom kościelnym i społecznym. — W skład komitetu redakcyjnego wchodzą: ks. Edward Borawski, ks. dr. Alojzy Jugan i ks. Julian Kamiński.

Ks. Siczyńskiemu grozi proces za zarzut zrobiony przezeń na zgromadzeniu „Narodnej Rady“, że ruski komitet ratunkowy niesumiennie szafował groszem, złożonym dla włościan dotkniętych nieurodzajem w roku 1890. — Dwaj kanonicy tutejszej metropolji, którzy zasiadali w tym komitecie (księża Pakeś i Pawlików) oraz ks. Delikiewicz, kanonik przemyski, mieli — jak pisze *Czerwona Ruś* — upraszać ks. metropolitę o pozwolenie wytoczenia procesu, i mieli je już otrzymać.

Zmarli. Zofja Kopffówna, zmarła w Krakowie w 14 r. życia. — Julja z Michalików Czylok, żona urzędnika kolei cesarza Ferdynanda, zmarła w Krakowie. — W Saborzycach w pow. miechowskim, zmarła w 17 r. życia Elfryda Popielówna, córka Pawła Popiela i Marji z hr. Zamojskich. — Marja Fonburg Jaszczyńska, zmarła w Tarnowie w 71 r. życia.

Mrozy trwają w całej Europie. W wilję Bożego Narodzenia w Sztokholmie było 30° mrozu. W Graslitz w Czechach wskutek silnego mrozu pękły dnia 29 z. m. mury w miejscowym kościele właśnie w chwili, gdy w świątyni znajdowało się kilkaset dzieci. Powstała straszna panika, lecz na szczęście zdołano uratować od niebezpieczeństwa wszystkie dzieci. Niezwykle silny wiatr północno wschodni, panujący w okolicach Karstu a zwany „bora“, szalał przez kilka dni w Tryjeście, zrywając dachy z domów, strącając szyldy, tłukąc szyby, a nawet jak to nasz telegram przed kilku dniami doniósł, zrywał z kotwicy okręty stojące w zatoce. Mróz dochodził do 20° C. Podczas tej pory mało kto się odważał wychodzić na ulicę, a ci, którzy musieli, trzymali się sznurów, rozwieszonych wzdłuż trotuarów. W Frankfurcie nad Menem 7 osób zmarzło na śmierć.

W Przemyślu znów zamarzł w tych dniach żołnierz stojący na posterunku przed jedną z okolicznych warowni, a to z tego powodu, iż zapomniano go w przepisanym czasie zmienić.

Kolendy. We wtorek dnia 6 b. m. w dzień uroczystości św. Trzech Króli o godzinie 12 w południe podczas cichej mszy w kościele archikatedralnym łacińskim, wykona chór wychowanków zakładu sierocego im. Torosiewicza pod kierownictwem swego nauczyciela p. Marjana Signio siedem kolend.

Spis ludności. Dziś, jako w dzień złożenia w magistracie kart konskrypcyjnych, rozpoczęła swoję czynność „Komisja centralna“ wybrana przez magistrat do kontrolowania tej ważnej czynności statystycznej. — Pod przewodnictwem wiceprezydenta magistratu p. Romanowskiego wchodzą w jej skład delegaci Rady miejskiej pp. Kochanowski i Szyroczyński, a następnie kierownik miejskiego biura statystycznego dr. Ostaszewski-Barański, komisarze magistratu Rychlewski, Weber i Fok, koncypiści Łuczakowski i Bachowski, tudzież prakt. konc. Pawłowski.

Miejscem urzędowania komisji spisowej jest tak zwana kamienica Waydowskich przy ulicy Dominikańskiej. — Komisja centralna czuwa nad programem pracy, kontroluje jego wykonanie i orzeka ostatecznie we wszelkich wątpliwych wypadkach.

Wieczorek z tańcami odbędzie się dnia 12 bm. w salach kasyna mieszczańskiego na dochód akademickiego Towarzystwa Bratniej pomocy we Lwowie. Z ochoczą zabawą wieczorek ten łączy cel prawdziwie humanitarny (dochód dla ubogich akademików), dlatego nie wątpimy, że nasze urocze panie tłumnie pospieszą wziąć udział w tym — jak widać dotąd z przygotowań komitetu — świetnie się zapowiadającym wieczorku. — Nadmieniamy, że znane w mieście naszem wybitne osobistości przyrzekły również i w tym roku poprzeć gorąco usiłowania akademików i przyrzekły swą obecność na wspomnianym wieczorku.

Uboga dziatwa szkolna naszego miasta miała wczoraj dzień, którego nie wykreślą z ich młodocianych serc i pamięci najtwardsze nawet koleje późniejszego żywota. Wczoraj to bowiem zgromadziła się w sali ratuszowej pod wodzą nauczycieli, aby z gałązek strojnie przybranego „Bożego drzewka“ otrzymać dary, zebrane przez grono miłosiernych pań pod kierownictwem pani Michaliny Michalskiej żony pierwszego delegata reprezentacji miejskiej. O godz. 6tej z południa wielka sala ratuszowa zapełniła się po brzegi publicznością, zajaśniała żywym blaskiem tysiąca świeczek choinka i ustawiona obok niej szopka z dzieciątkiem Bożem spoczywającem w żłobku i parami weszło do sali sto ubogiej dziatwy, z razu wystraszonej obecnością tylu osób, następnie zaś ciekawie poglądających na stosy darów, przygotowanych dla niej przez dobroczynne panie. Przed rozdaniem tych darów, które przeważnie składały się z ciepłej odzieży, przemówił najpierw ks. Stopczański, dyrektor szkoły żeńskiej PP. Benedyktynek, następnie zaś p. Mieczysław Baranowski, inspektor szkół ludowych. Obaj mówcy przedstawili zgromadzonej dziatwie znaczenie tej uroczystości i wyjaśnili, komu zawdzięczają dary — poczem przy dźwiękach muzyki wojskowej 30 p. p. prezenta rozdała dziatwie p. Marchwicka, żona wiceprezydenta rady miejskiej.

Aby opisać radość tej biednej dziatwy, biorącej dary z „Bożego drzewka“, trzeba było być obecnym tej miłej i podniosłej uroczystości, trzeba było widzieć na jej nędznych twarzyczkach ten uśmiech przezierający z pod łez, który dobroczynnym inicjatorkom winien być najpiękniejszą nagrodą, która słusznie należy się tak paniom Marchwickiej i Michalskiej, jak i innym paniom, chętnie i szczerze dopomagającym, aby „Boże drzewko“ tylu ubogim dzieciom dało chwilkę szczęścia i pomoc na chłodną zimę.

Ofiary. Zamiast rozsyłania powinszowań noworocznych nadesłali nam: p. Edward Jędrzejowicz ze Lwowa 5 zł dla weteranów z roku 1831; dr. Wojtkowski z Grzymałowa 2 zł. na Głodne dzieci; p. L. Baltarowicz z Sambora 1 zł. na Głodne dzieci; p. Józef Borecki ze Stanisławowa 3 zł. „dla swoich kolegów weteranów z 1831 roku“; A. J. N. z Jaworowa 1 zł. dla Głodnych dzieci; p. Aleksander Pragłowski z Przemyśla 1 zł. na Głodne dzieci; M. J. z ul. Brajerowskiej we Lwowie 1 zł. dla Kazimierza Bednarskiego czeladnika szewskiego.

Zamiast wieńca na trumnę śp. Kazimierza Sinkiewicza 5 zł. na weteranów z r. 1863 złożył w naszej Redakcji p. H. K.

Na Kochawinę prosząc o opiekę Matki Boskiej złożył p. B. 1 zł.

Z Zakopanego. Sprawozdanie stacji klimatycznej. — Temperatura przeciętna od 23 listopada do 1 grudnia o 7 godzinie rano — 4.8, o 1 godzinie w południe — 1.3, o 7 godzinie wieczorem — 5.3; od 1 do 21 grudnia o 7 godzinie rano — 9.0, o 1 godzinie w południe — 5.5, o 7 godzinie wieczorem — 7.5.

Z Wołynia przybył tu na zimę z rodziną pan Domber.

Wydział stacji odbył 28 zm. posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Ciehockiego, który przybył z drem Ponikło. — Towarzystwo rolnicze przyrzekło dla poprawy chowu bydła przysłać rasowego stadnika, którego ma wybrany gospodarz dwa lata przechowywać, poczem zostanie on jego własnością. — Starostwo ponowiło nakaz jak najsurowszego przestrzegania przez gminę ustaw sanitarnych oraz budowlanych przy udzielaniu koncesyj na nowe budowle. — Liczbę latarni uchwalono podwyższyć o 20 i postanowiono sprawić 20 nowych żelaznych ławek i obsadzić gęściej drzewami ulice Nowotarską i Kościeliską. — Urząd gminny i lekarz stacji otrzymali polecenie zbadać na wiosnę jak najdokładniej mieszkania i studnie.

Stacja klimatyczna utrzymywać będzie podczas letniego sezonu pod swoją firmą jatkę i w niej sprzedawać doborowe mięso, sprowadzane codziennie z Krakowa i z Podgórza.

Z Chabówki do Zakopanego mięso przewozić się będzie w nocy, wozem wybitym i przykrytym blachą a napełnionym lodem.

Lekarz stacji otrzymał subwencję na podróż dla przyswojenia sobie metody leczenia dra Kocha. *Dr. Chwistek*, lekarz stacji klimatycznej.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny 2):

Artur hr. Gołuchowski z Łosiacz zł. 50, Jan Majer 1, ks. arcyb. Issakowicz 5, I. P. 5, Włodzim. Matula 5, Oswaldowa Bartmańska 15, M. I. 2, z hr. Borkowskich hr. Russocka 10.

Rozdano od dnia 27 zm. do 3 bm. 1238 porcyj zupy i 1238 porcyj chleba. *Ignacy Drexler*, zast. pr. Rady miejsc. Tow. św. Winc. a Paulo.

Pożar nawiedził znowu kopalnie nafty w Borysławiu, pozostające w ręku żydów a pod względem zabezpieczenia życia i zdrowia pracujących tam górników pozostawiane na łaskę Bożą.

Pożar wybuchł w szybach Lajby Koppla na niwie zwanej „Ducski“ o trzeciej po południu dnia 29 zm., a kiedy dostrzeżono jego wybuch, już o ratunku czterech w szybie pracujących górników nawet mowy nie było, bo gęsty, duszący dym uniemożliwił wszelki przystęp. Dopiero po dwóch godzinach ogień wydobył się na powierzchnię ziemi i groził przerzuceniem się na sąsiednie kopalnie i budynki.

Zapobiegł temu nieszczęściu energiczny ratunek kierowany przez inspektora kopalń borysławskich. ale dopiero około szóstej wieczorem usunięto niebezpieczeństwo. Niestety, nie wyratowano biednych górników, którzy w szybie Koppla pracowali i w nim też zginęli.

Piękne honorarjum. Z Roman w Rumunji donoszą, iż jeden z tamtejszych bojarów, cierpiący na suchoty, zawezwał w tych dniach do siebie dr. Corneta z Berlina, aby mu zastrzyknął limfę Kocha. Dr. Cornet zażądał wynagrodzenia w wysokości 3.000 marek za każdy dzień pobytu i podróży, na co pacjent się zgodził i zaprosił Corneta na dni 20, za co mu zapłaci 60 000 marek. Czy jednak pacjent zapewnił sobie za tę cenę zdrowie — okaże przyszłość.

Z Petersburga donoszą, iż już w najkrótszym czasie ukaże się tam projekt ustawy wykluczający obcych poddanych od nabywania nieruchomości w Rosji, i zmuszający cudzoziemców posiadających nieruchomości do starania się o obywatelstwo rosyjskie, lub do sprzedania swych nieruchomości. W tym celu potworzyły się już nawet rozmaite stowarzyszenia, mające na celu nabywanie nieruchomości od obcych i parcelowanie ziemi między chłopów, a ministerjum spraw wewnętrznych zajęło się zbadaniem statutów tych stowarzyszeń. Dalej z rozporządzenia władzy mają być zrewidowane dokumenta tych osób, które używają tytułów: książąt, hrabiów, baronów i t. p. Posiadający tytuły zagraniczne, o ile są poddanymi rosyjskimi, muszą postarać się o ich zatwierdzenie, w przeciwnym razie posługiwać się niemi nie mogą. Wszystkie zaś osoby, mianujące się hrabiami, baronami i t. p., nie mając do tego prawa, zostaną pociągnięte w myśl obowiązujących przepisów do odpowiedzialności sądowej. Lista osób utytułowanych, po zrewidowaniu rodowych dowodów, będzie podana do powszechnej wiadomości.

W Cannes, słynnej miejscowości kąpielowej francuskiej, przyszła w tych dniach na świat para bliźniaków, dziewcząt, zrośniętych z sobą grzbietami. Nowa to para „siamskich sióstr" jest zupełnie zdrową, a lekarze zawyrokowali, iż o operacji nie może być mowy, gdyż naraziłoby się przez to życie obu dziewczynek.

Z Żytomierza piszą: Niewesołe chwile, jakie w obecnym czasie przechodzą właściciele ziemscy u nas, odźwierciadlają się w najrozmaitszych objawach stosunków społeczno-ekonomicznych. Między innemi zmniejszyło się ogromnie zapotrzebowanie oficjalistów rolnych, skutkiem czego mnóstwo ludzi pozostaje bez zajęcia i naprężno stuka do kantorów i instytucyj zajmujących się rekomendacją i stręczeniem. W biurze kijowskiego Towarzystwa rolniczego obecnie znajduje się 276 próśb poszukujących zajęcia ekonomów, 180 próśb o posady rządców, 30 o miejsce ogrodników, 26 o miejsce leśniczych, 20 o miejsce gorzelniczych itp. Prośby powyższe w większości wypadków pozostają bez skutku, każdy bowiem właściciel redukuje do minimum liczbę płatnych pracowników.

Z Birczy nam piszą: W miejsce rozsyłania przyjaciołom i znajomym, tak miejscowym jak zamiejscowym, kart z noworocznemi życzeniami, złożyli na rzecz ochotniczej straży ogniowej w Birczy następujące datki: Bodzynowski zł. 0.50, ks. Czarnecki 2. ks. Dziedzic 1, Jaszczewski 1, Kapiszewski, ks. Lijan, Lam po 0.50, Lisowski, Okmiński, Ornsztein, Porembalski, Rawski, Schetyna, Stebnicki po 1, br. Zedtwitz 2, za któreto datki serdeczne podziękowanie komenda straży ogn. ochotn. w Birczy składa.

List z Brazylji. *Dziennik Łódzki* pisze, co następuje: „Zamieszkały na Starem Mieście Sobczak, otrzymał od swego krewnego, Józefa Zarzyckiego, list z Brazylji, którego treść w takiej formie, jak napisany, podajemy: „Kampinos, dnia 22 listopada 1889 roku. Łaskawy Panie Sobczak! Gdy wyjeżdżając z miasta Łodzi do Brazylji, jak wiadomo 18 sierpnia, tak przyjechaliśmy do Kalisza, a tu narodu zatrzęsienie, co nie wolno było przepuszczać przez granicę, jako i nie przepuszczali, tylko wszystko się nocą przeprawiało, jak które mogło. Ja snowuż wykupiłem ośmiodniową kartę dla żony i dla siebie i przejechaliśmy spokojnie aż do Ostrowa, z Ostrowa wsiadłem na kolej, zapłaciłem 22 Marki 60 fenygów do Berlina, gdzie przyjechaliśmy o godzinie 12 i nocowaliśmy na kamieniach przy fekeślu, [illegible] na drugi dzień z Berlina do Brem zapłaciłem także na trzy osoby 22 marki 80 fen., w Bremie staliśmy trzy dni, [illegible] Ja tam przyjechałem 24 sierpnia, to także zapłaciłem za noc i dzień 3 ruble na troje. [illegible] Miasta, które się zowie Bremen, [illegible] siedliśmy na okręt 28 sierpnia, który się nazywał Mein Bremen, a Bismarck okręt wyjechał 25 sierpnia. Na tego okręt, co my jechali to było narodu 1400 osób, aleśmy musieli wszyscy chorować, bo życie nie koniecznie dobre. [illegible] jechaliśmy do Brazylji 24 dni, [illegible] tośmy przejechali 1728 mil, gdyśmy przyjechali do Brazylji do miasta Rio Janeiro co po polsku Góra Rzeczna, tam byliśmy 3 dni i pojechaliśmy do kawy na Folwark dr. jednego Pana, [illegible]

Cesarz Wilhelm o Bismarku. Berliński korespondent *Journal des Debats* donosi w ostatniej swej korespondencji, iż cesarz Wilhelm II miał się raz podczas rozmowy wyrazić o Bismarku w następujący sposób. „Książę sam pracuje nad zmniejszeniem swojej sławy, a przez to samo powiększa tylko zasługi mego zacnego i czcigodnego dziadka cesarza Wilhelma I. Postępowaniem swem przyspiesza on dzieło przyszłej sprawiedliwości, a potomkowie nasi z czasem potrafią sprawiedliwie ocenić zasługi mojego dziadka położone około steru spraw w 1870 r." W ogóle osobiście bardzo żałuję księcia Bismarka, gdyż zawsze bardzo go podziwiam i jestem jego szczerym przyjacielem; ale..." Tu urwał cesarz Wilhelm swe zdanie, i każdy może je jak chce dokończyć.

Ten sam korespondent donosi rzekomo z dobrze poinformowanego źródła, iż książę Bismark od kilku miesięcy już ustawicznie pracuje nad pisaniem swoich pamiętników. Chociaż to dzieło będzie bardzo obszerne, to jednak już większa połowa jego jest ukończona. Do tekstu dołączy ekskanclerz sto fotograficznych odbić różnych listów i dokumentów, i w tym celu nawiązał już rokowania z jedną z księgarń hamburskich. Ks. Bismark ma zamiar pamiętniki swe wydać za granicą, gdyż jest przekonanym, że rząd nie dozwoliłby mu wydać ich w Niemczech.

Z Kańczugi nam piszą: Tutejsza szkoła koronkarska otrzymała nowy dowód opieki, jaką ją otacza Najdostojniejsza rodzina cesarska. Oto świeżo arcyksiężna Blanka mieszkająca we Lwowie zakupiła w naszej szkole koronki „Duchesse de Bruxelles"; przytem poleciła swej damie Dworu hrabinie Oldze Pappi zapewnić dyrektorkę szkoły Magdalenę br. Czechowiczową o swej wysokiej protekcji dla szkoły, jakoteż że dalsze swe zamówienia w szkole kańczudzkiej uskuteczniać będzie. Krok ten jest poparciem nietylko materjalnem ale i moralnem robotnic pracujących w zawodzie koronkarskiem, a zarazem przykładem być winien dla tych naszych pań, które dotąd jeszcze sprowadzają koronki z Francji i Belgji.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Paziowie królowej Marysieńki", operetka w 2 aktach Dunieckiego. Rozpocznie „Wdowa Durossel", komedja w 1 akcie, po raz pierwszy. We wtorek po południu „Klub kawalerów" Bałuckiego, wieczorem „Faust", opera Gounoda, z pp. Warmuthem, Chodakowskim i Jerominem. We środę po raz drugi wesoła komedja Brissona „Nieboszczyk Toupinel". We czwartek pierwszy występ pani Stromfeld-Klamrzyńskiej w „Łucji z Lamermooru".

Na piątek przygotowuje się premiera p. t. „Zwykłe dzieje" Costettiego. Znakomity ten 3-aktowy dramat przebiegł najpierw w oryginale wszystkie większe sceny we Włoszech, a później zdobył sobie uznanie całej prasy zachodniej Europy. Główne role objęli pp: Stachowiczowa, Zboiński, Woleński, Feldmann, Wysocki i inni.

Literatura i Sztuka.

Opera W sobotę powtórzono w teatrze „Traviatę" w zupełnie niezmienionej obsadzie. Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że w podobnym razie wystarczy skonstatować tylko fakt przedstawienia. Tak jednakże nie jest. Nikt z pewnością tak, jak krytyk, nie śledzi przebiegu przedstawień następnych, skoro o pierwszem wypowiedział zdanie. Bo, — jeżeli mu zależy na prawdziwie artystycznem wykończeniu dzieła — o ile środki miejscowe na to pozwalają — toż najbaczniej uważa, czy usterki wskazane poprzednio zostały wygładzone, czy uznanie udzielone komu nie popsuło wprawy; czy w ogóle do podniesienia lub może do obniżenia całości się nie przyczynił — chociażby tylko jednem, bezpretensjonalnem — dodatniem lub ujemnem, zachęcającem lub odstraszającem ciepłem lub chłodnem słówkiem.

Otóż nader szczęśliwy jestem, że co do głównych ról, co do tercetu koncertowego: „Violetta, Alfred i Germont" zaznaczyć tylko mogę zmianę na korzyść.

„Violetta", pani Kamilowa zdaje się, iż już zaczyna opanowywać po troszę tremę: śpiewała zupełnie czysto, kadencja z „Germontem" wypadła skończenie dobrze, grała w 4 akcie ku ogólnemu, a słusznemu zadowolnieniu. Miałbym chyba to do zarzucenia, że te tysiączne walki wewnętrzne Damy kameljowej czyli „Violetty", nie znachodzą w przebiegu całości najmniejszego odbicia w wyrazie twarzy i w geście, nie należy jednak tracić nadziei, że i to z czasem się wyrobi, a skoro pani Camilowa zdobędzie jeszcze *lżejszą koloraturę* i *cieplejszy akcent* w śpiewie, natenczas — jak to już raz powiedziałem — stanie w kole pierwszorzędnych śpiewaczek.

„Alfred" p. Warmuth wyzbył się w znacznej części manier, które mu po pierwszem przedstawieniu zarzucić sumiennie byłem zmuszony. Stąpania głośnego nie słyszałem, jak również owego klaśnięcia dłonią w skroń, unika też gwałtownych ruchów ramionami. Że nie od razu Kraków zbudowany — więc też i skończonej od razu zmiany wymagać nie podobna — praca jednak nad wyplenieniem złego chwalebna była widoczną. Mając jako tenor bohaterski nie łatwe zadanie walczenia z warunkami tenora lirycznego, powinien się jeszcze wystrzegać w chwilach wzmacniania tonu, owych przejść gwałtownych, z charakterem lirycznego kochanka nielicujących. Stanowczo więc był p. W. znacznie lepszym „Alfredem" na powtórze „Traviaty", niż na premierze.

„Germont", ojciec, p. Chodakowski znacznie mniej tremolował, a w skutek tego znacznie też i czyściej śpiewał.

Należałoby mi słów parę poświęcić rolom podrzędnym, wszakże i one wpływają na wrażenie całości. Tym razem jednak zatrzymam się jedynie na „Gastonie", w którym najmniejszej nie dostrzegłem różnicy. Radziłbym z serca, by zważał na batutę pana Jareckiego i nie rozciągał fraz wokalnych jak *gummi-elastykę* (akt pierwszy), by dalej, cokolwiek pełniejszym odzywał się głosem piersiowym, ale nie zaledwie słyszalnym już gardlanym, już nosowym. Są partje, gdzie z temi nawyczkami już nie łatwa w jednej chwili rada — n. p. w „Żydówce", „Traviacie" jednak byle „Gaston" chciał być innym, może być innym stanowczo.

W końcu na wszelkie uznanie zasługuje dyrekcja teatru za urządzenie scenerji w 4 akcie, która tym razem była zupełnie przyzwoitą, z tem większą to przyjemnością podnoszę, iż na pierwszej reprezentacji była wprost niemożliwą, na co atoli podówczas uwagi niczyjej nie chciałem zwracać, będąc przekonanym, że dyrekcja sama odnośne organa do staranniejszego traktowania sztuki zawezwie. *Prawdzic.*

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt pierwszy (za miesiąc bieżący) opuścił już prasę. — Treść jego jest następująca:

Wolna wola, przez ks. Marjana Morawskiego. — Przyczynek do historji kościoła P. Marji w Krakowie: I. Pierwsze początki Marjackiego, przez śp. ks. Zdzisława Bartkiewicza T. J. — Zakład żyrardowski, przez Paulinę Korwin Piotrowską. — W ćwierć wieku po uwłaszczeniu chłopów w Królestwie polskiem, przez C. Z. — Juan Mizerja, z hiszpańskiego, część druga. — Z piśmiennictwa krajowego i zagranicznego. — Z pism czasowych. — Rozmaitości. — Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego. — Sprawy Kościoła. — List z Wiednia. — Towarzystwo Opieki zdrowia i jego wydawnictwa. — Przyczynek do archeologji białoruskiej, przez Tytusa Sopodźkę.

* **Zasłużony tłumacz** Byrona i Huga, Wiktor z Baworowa znów wzbogacił naszę literaturę jednem z arcydzieł francuskiego piśmiennictwa, skończył bowiem w tych dniach spolszczenie drugiej części trylogji Wiktora Hugo p. t.: „Dwa odkrycia Gallusa" a to mianowicie część drugą tej trylogji zatytułowaną „Wabiki". Przedtem — jak to już donosiliśmy — przetłumaczył już p. Wiktor z Baworowa pierwszą część trylogji p. t. „Perełka".

* **Mały światek.** Numer 2 tego czasopisma ilustrowanego, dla dzieci i młodzieży, z dnia 1 bieżącego miesiąca zawiera:

Z Nowym Rokiem, napisał Tadeusz Masłowski. — Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynbergowa. — Dowcipny Kubuś, komedyjka w jednej odsłonie, nap. Bolesławicz. — Rycina „Z Nowym Rokiem." — Pamiętnik listka herbaty, napisała A. L. — Powinszowanie dla babuni, wiersz, napisała Ewelina E. — Choinka dla ubogich dzieci. — Wykaz składek na drzewko dla ubogiej dziatwy. — Dziatki do dziatek, wiersz, napisał Bolesławicz. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Korespondencja redakcji.

Część ekonomiczna.

§ **Galicyjscy handlarze nierogacizny,** zebrani onegdaj na wiec w Stanisławowie, wybrali komitet, złożony z 15 członków, który ma się zająć zwołaniem drugiego, liczniejszego wiecu handlarzy z całej Galicji i ma opracować petycję do Rady państwa i memorjał do Namiestnictwa o przyczynach upadku handlu nierogacizną.

Wiedeń 3 stycznia.

(*Z*) Dzięki temu ustępowi noworocznego przemówienia węgierskiego prezydenta ministerstwa, w którym hr. Szapary dobitnie zaznaczył, jak gorąco pragną Węgry zawarcia traktatu handlowego z Niemcami, i jak szczerze chciałyby zawrzeć podobne traktaty z Serbją, Bułgarją i Rumunją na słusznych zasadach uprawnienia, pierwszy dzień roboczy w rozpoczętym roku święciła nasza giełda znaczną zwyżką kursów. Wychodziła ona od papierów kolejowych, gdyż spekulacja giełdowa, bez względu na zagrożone interesa austrjackich rolników, w swej semickiej fantazji widziała już liczne pociągi naszych kolei, wiozące rumuńskie zboże, serbskie świnie i bułgarskie drzewo, i żywo zaprzątała się grą w akcjach kolejowych. Gdy równocześnie noworoczne przyjęcie u prezydenta Francji stawiało przyszłości stanowczo pokojowy horoskop, a Berlin również grał na haussę, przeto udała się ona wybornie wczoraj na naszym targu, lecz dziś, wobec rozchwiania się sprzedaży kopalń węgla kolei Północnej, która odrzuciła tak oferty Zakładu kredytowego jak hrabiów Wilczka i Larischa, oraz wobec bardzo ciężkich warunków rocznej likwidacji w Paryżu, powstrzymał się kierunek zwyżkowy, a ze spadkiem Kredytów zmienił się następnie w cofanie się notowań, które dotknęło wprawdzie prawie wszystkie akcje bankowe, lecz w końcu nie mogło zahamować podniesienie się rent, skwapliwie zakupowanych z gotówki kuponowej, oraz wielu efektów przemysłowych. Wobec tego notowania z początku i końca tygodnia, stanowiącego pomost między rokiem starym a nowym, ukształtowały się następnie:

kredyt. austrj.	303·90	—	306·50
„ węgiers.	359·25	—	358·25
anglobanki	163·25	—	164·80
uniony	240·—	—	242·25
bankvereiny	115·25	—	117·—
länderbanki	214·—	—	217·30
ludwiki	202·25	—	208·
czerniowieckie	229·—	—	229·50
renta papier.	[illegible] 30	—	90·15
„ srebrna	89·45	—	90·15
austrj. złota	107·—	—	106·40
„ papier.	101·85	—	102·55
węgier. złota	102·40	—	102·55
„ papier.	99·80	—	100·25

§ **Niesumienna konkurencja** rafinerji węgierskich, które sztucznie zabarwioną naftę kaukazką sprowadzały do Austrji jako nisko ocloną surowicę, wywołał takie obniżenie ceny produktów kopalnictwa naftowego, iż wedle wiedeńskiej „Allg. Chemiker und Techniker Ztg." spadła od r. 1887 cena:

Nafty	z zł. 32	na 18.
Benzyny	z „ 20	na 8½.
Gazoliny 0.650 à 660	z „ 50	na 28.
Oleju smarowego 0 905	z „ 22	na 12.
Oleju smarowego 0885	z „ 15	na 10.
Oleju cylindrowego	z „ 36	na 18.
Oleju gazowego	z „ 10	na 6.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 3 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.37 do 8 39, na maj-czerwiec 8.40 do 8.42. — Żyto na wiosnę 7.45 do 7 50. — Owies na wiosnę 7 26 do 7.28. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.52 do 6.54. — Rzepak na styczeń-luty 12.90 do 13.—. Spirytus gotowy 17.75 do 18.—, na styczeń 17.50 do 17.75 zł.

Peszt 3 stycznia. Pszenica na wiosnę 8.08 do 8.10. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6 21. — Owies na wiosnę 7.05 do 7.07. — Rzepak na sierpień 13.40 do 13.50. — Spirytus prompt 17.— do 17.50 zł.

Berlin 3 stycznia. Pszenica loco 180.—, na kwiecień-maj 191.25. — Żyto loco 173.—, na kw. maj 168.—. — Owies loco 140.25, na kw.-maj 139.50. — Spirytus loco 48.—, na styczeń-luty 47.75 na kwiecień-maj 48.25 marek.

Tryjest 3 stycznia. Spirytus gotowy 18.— do 18.— zł.

Z zbożowych targów.

5 stycznia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.10	6 90 -7 75	6 60 7.65	7 25 7 85
Żyto	5.90—6 30	5 85—6 15	5 80 6.10	6.— 6 35
Jęczmień	5.80—7.—	5.25—7 —	5 30 6.—	5 75 7 2
Owies	6.— 6 40	5 90 6·20	5.50 5 90	6 — 6.50
Groch	6 — 9.—	6 — 8 50	5·75 8 —	6 — 9 —
Wyka	—.—.—	0.——0.—	0.—— 0.—	—.—.—
Rzepak	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	40.—52 —	39 —53	38 - 49 -	40 50
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od 50—85 zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Ruch handlowy i usposobienie spokojne.

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 5 stycznia. (pryw.) Regencja przygotowuje statut domu królewskiego w imieniu małoletniego króla. Statut ten położy kres knowaniom Natalji.

Wiedeń 5 stycznia (pryw.) *Pol. Corr.* dowiaduje się, że rząd rosyjski zamierza budować kolej żelazną z Kamieńca Podolskiego do Nowosielicy.

Nowy Jork 5 stycznia (pryw.) Teatr Hermanna na Broadway spłonął wczoraj do szczętu, a częściowo spalił się hotel obok położony. Ludzi uratowano.

Bukareszt 5 stycznia. (pryw.) Ministerjum wojny opracowuje projekt podniesienia armji do 350,000.

Zapowiadają tu broszurę posła Gradisteano, wzywającą do odbioru Siedmiogrodu.

Ateny 5 stycznia (pryw.) Kolonje greckie w Aleksandrze i Kairze zamówiły w Tulonie dwa krzyżowce, które będą darowane rządowi greckiemu. Opublikowana uchwała tych kolonij brzmi: „Ojczyzna potrzebuje wzmocnienia marynarki na przyszłą, nieuchronną wojnę, gdyż aljans turecko-bułgarski zagraża żywiołowi greckiemu".

Wiedeń 5 stycznia (pryw). Wszystkie miasta w Bośnji i Hercogowinie nadesłały noworoczne hołdy wdzięczności dla Cesarza.

Minister Kallay otrzymał także stamtąd liczne gratulacje.

Belgrad 5 stycznia. Z Macedonji nadeszły tu wieści, że wali z Ueskueb Ejub basza złożony został z urzędu i że posłano go do Monastyru, gdzie ma oczekiwać dalszych rozkazów.

Odjek z pewną rezerwą prostuje wiadomość, że Natalja ma zamiar na wiosnę udać się na stały pobyt do Sinaji.

Opawa 5 stycznia. Dotychczas nie zbadano jeszcze prawdziwej przyczyny wybuchu w szybie Trójcy Świętej, to jednakże nie ulega wątpliwości, że mnóstwo pyłu węglowego, którym powietrze w szybie było napełnione, zwiększyło gwałtowność eksplozji. Dotych zas wydobyto na wierzch 57 zabitych, a jeszcze dwóch albo trzech znajduje się prawdopodobnie pod gruzami.

Petersburg 5 stycznia. Dochody państwowe w pierwszym, drugim i trzecim kwartale 1890 były o 19 miljonów, a wydatki o 44 miljonów większe, aniżeli w tym samym okresie roku 1880.

Paryż 5 stycznia. Wczoraj odbyło wielu dawnych przyjaciół Gambetty pielgrzymkę do domu, w którym Gambetta mieszkał, a rozmaite towarzystwa patrjotyczne złożyły także wieńce. Deputowany Dalpech miał mowę, w której oświadczył, iż nadal będzie zawsze odbywał pielgrzymkę do tego miejsca, aby tu szukać pokrzepienia. Potem wszyscy obecni zobowiązali się zejść się razem w lipcu na uroczystość odsłonięcia pomnika Gambetty w Ville d'Avray.

Budapeszt 5 stycznia. Lód na Dunaju koło placu Przysięgi (Schwurplatz) załamał się. W mieście rozeszła się wnet pogłoska, że mnóstwo osób utonęło, co wywołało wielkie przerażenie. Okazało się, że skutkiem załamania się lodu, 18 osób wpadło do Dunaju, lecz wszystkie wyratowano.

Paryż 5 stycznia. Przy wczorajszych wyborach do senatu wybrano 62 republikanów i 6 konserwatystów, a w 13 okręgach przyjdzie do wyboru ściślejszego. Republikanie zyskali ośm krzeseł. Między wybranymi znajdują się Freycinet, Barbey, Juljusz Ferry, Kazimierz Perier i Teisserenc de Bort.

Londyn 5 stycznia. Wicekról irlandzki i jego jeneralny sekretarz Balfour przesłali do wszystkich gazet odezwę, w której wzywają pomocy dla Irlandczyków, zostających w nędzy i pozbawionych wszelkich środków do życia. Datki przyjmować będzie zarząd Irlandji.

Ateny 5 stycznia. Posiedzenia izby posłów z powodu świąt Bożego Narodzenia star. stylu, zostały przerwane.

Paryż 5 stycznia. Podczas wyborów uzupełniających do senatu wybrano w 32 departamentach 81 senatorów, a to 75 ze stronnictwa republikańskiego a 6 ze stronnictwa konserwatywnego. Republikanie zdobyli 10 mandatów. W Rouen zwyciężył Waddington przeciw Polleyer-Quartier'owi. W departamencie Sekwany wybrano Folaina.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 stycznia 1891.

HOTEL GEORGA. M. hr. Borkowska z Mielnicy. Dr. W. Jordan i M. hr. Komorowski z Chorobrowa. Dr. Wład. Kozłowski z Rożubowic. F. Warl z Wiednia. W. hr. Della Scola, S. Arenstein, dr. O Freundlich i dr. N. Billig z Czerniowiec. J. Chełmicki z Stanisławowa. F. Skołuba z Domaradza. A. Leszczyński z Zabłociec. A. Pociejko z Podola ros. J. Wilhelm z Krakowa.

Nadesłane.

Osmy wykaz składek na pogorzelców miasteczka Głogowa, które od 8 z. m. wpłynęły do komitetu ratunkowego:

Magistrat w Jaśle zł. 4, magistrat w Krośnie 20, parafjanie z Lubeni 16, urząd gminny z Tuchowa 10.83, Towarzystwo zaliczkowe w Jaworowie 5, parafjanie z Jaćmierza 1.50, parafjanie z Trześniowa 2, ks. M. Karakulski i parafjanie z Dubiecka 12.70, parafjanie ze Starego Borku 7. parafjanie z Przewrotnego 7 80, parafjanie z Rzeszowa 8.46, starostwo w Myślenicach 8 32, starostwo w Tarnowie 23, starostwo w Ropczycach 19.10, starostwo w Nisku 24.14. starostwo w Jaśle 4, starostwo w Kolbuszowy 4.20, starostwo w Biały 43.50, starostwo w Łańcucie 40.80, starostwo w Żywcu 19.60, starostwo w Grybowie 10.30, starostwo w Krakowie 14.30, starostwo w Bochni 28.20, starostwo w Nowym Targu 10.

Wszystkim czcigodnym ofiarodawcom składamy imieniem pogorzelców najserdeczniejsze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Szanowne Redakcje innych gazet upraszamy uprzejmie o przedruk niniejszego wykazu składek.

Z komitetu ratunkowego w Głogowie 21 grudnia.

Ks. Jan Klimek, zast. przewodn.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	306·65	Węg. kolej półn. wschodn.	196 75
Alpiny	92 —	Wiedeńskie losy kom.	145 75
Kredyty węg.	358 75	Akcje tytoń.	146 50
Anglobanki	165 25	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	242 25	Elbethale	224 —
Ludwiki	209·—	Länderbanki	218 30
Nordbany	280 —	Renta zł. węg.	102 60
Lombardy	132 —	Bankvereiny	117 —
Losy tureckie	37 30	Renta węg. pap.	100 35
Staatsbahny	248·65	Ruble	130·75
Czerniowieckie	229 50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 stycznia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	206 50	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	297 50	300 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	108 40	109 10
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25	98·9[illegible]
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 2[illegible]
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	— —
„ „ „ 4 „ „ niesk.	97 70	98 [illegible]
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 20	95 9[illegible]
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 75	100 4[illegible]
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	94 80	95 5[illegible]

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 —	— —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 30	93 —
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 30	101 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 —	98 70

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	23 50	25 50
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety

Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8.92	9 08
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.40	1.50
„ „ papierowy	1.31½	1.33½
100 marek niemieckich	55 50	56 10

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		3·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·55
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				6·06
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

46)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ponieważ i ja dla dopięcia ważnego celu znajduję się w tem miejscu, ponieważ w głębi duszy wierzę, że interesa nasze są wspólne, dam się pani poznać, lecz nie dziś i nie na tem miejscu. Odpowiedz mi pani tylko na jedno pytanie: Czy znałaś Percivala Claremonta?

— Tak.

— W takim razie zrozumiemy się łatwo. Teraz moja kolej. *Merci bien.* Muszę panią prosić o jedną łaskę. Potrzebuję koniecznie widzieć się z panią na osobności, i powinienbym, naturalnie, sam przyjść do pani; ale to być nie może. Czy się pani zgodzi przyjść do mego mieszkania? Może pani tak się przebrać, że jej nikt nie pozna. Jeśli mi pani nie ufa, jako zupełnie obcemu człowiekowi...

Pani Merville mu przerwała:

— Ufam panu; przyjdę. Gdzie i kiedy?

— Jutro wieczorem o dziewiątej, pod tym adresem.

Dał jej adres, który zręcznie schowała.

— Stawię się niezawodnie, — rzekła.

— Nie wątpię o tem. Ach, pani! szczęście jej sprzyja.

Roześmiała się, zebrała karty, a hrabia wesoło winszował jej wygranej.

Pan de Lasaulx zostawał potem niedługo; przegrał sporo w tę noc, wypił cokolwiek, i pożegnał gospodynię, przyrzekając, że wkrótce powróci do jej gościnnego salonu.

Odchodził sam jeden, ponieważ nikt z gości nie miał jeszcze ochoty do powrotu, a w słabo oświeconej sieni znajdowała się Fanny, czekająca na gości, aby za nimi drzwi pozamykać.

— *Ah, ma belle* — rzekł, biorąc ją zalotnie pod brodę i wsuwając jej w rękę kilka sztuk srebra: — czyż nie masz dla mnie nic innego prócz uśmiechu?

— *Vraiment!* — odpowiedziała z przymileniem Fanny, usuwając się niby; — myślę, że tego dość dla pana.

— Ale ja nie, — odpowiedział, całując ją w policzek. — *Adieu, mon amour*; śnij o Armandzie de Lasaulx.

Odszedł zostawiając Fanny w słodkiem niebie.

— Fe! — mruknął zalotny hrabia, idąc Książęcą ulicą; — najwstrętniejsze to, że trzeba romansować z tą obrzydliwą istotą. Muszę oczyścić usta od dotknięcia jej policzka, nim ucałuję czyste czoło mojej ukochanej.

Rzeczywiście otarł usta chustką, jakby ścierając z nich jakąś plamę.

Biedna Fanny! biedna głupia mucha! Żeby wiedziała jaką siecią oplątywano jej skrzydła!

Ale ona tymczasem budowała zamki na lodzie i już sobie wyobrażała jak wystrojona jedzie do lasku. Nie dręczyło ją sumienie i przyszłość nie przerażała.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Raz jeszcze pobita.

Owego wieczora gdy pani Merville poszła na umówione spotkanie z hrabią de Lasaulx Estera Ransome siedziała sama jedna w mieszkaniu; zaciśnięte usta, ręce założone, wyraz twarzy, postawa — wszystko świadczyło, że ją jakaś poważna myśl zajmuje. Nie widziała córki od czasu owego ostatniego spotkania przed jej ślubem, gdy Vida przyznała się, że kocha Deverenx'go, i wyzwała prawie matkę do zdradzenia tajemnicy, której własne jej usta wypowiedzieć zdołały. Ale dziś, matka z córką miały się spotkać znowu.

Esterze dobrze się powodziło; czuła się znowu silną: zastanawiała się nad tem, że jeśliby się teraz Dave Devereux dowiedział jakie pokrewieństwo łączy jego z kobietą, którą ścigał przez tak długie lata, musiałby zaprzestać swego prześladowania, i wtedy byłaby bezpieczną, chociażby wiedział, że mrs. Russell i Estera Ransome są jedną i tą samą osobą; a przekonaną była, że się tego ani domyślał. Jeśliby, pomimo wszystkiego, był tak nieubłaganym i nie chciał zaniechać zemsty, Vida nie byłaby w stanie dopomódz mu w dopięciu tego celu, — nie zdobyłaby się na to, by matkę oddać w jego ręce i w ten sposób zgubić ją zupełnie.

Estera miała zamiar wymódz na Vidzie, aby sama wyznała prawdę mężowi.

Miłość jaką niegdyś czuła w sercu dla swego dziecka, jedyne dobre uczucie w tej niezwykle złej i zepsutej istocie, zamarła zupełnie, zastąpiła ją szalona zazdrość, nienawiść wściekła, a nienasycone pragnienie zemsty paliło ją mocniej niż kiedy, i odbierało prawie całą przytomność jaką ła nabyte bogactwa dać jej mogły.

Jeśli Devereux do tego czasu nie zgubił jej jeszcze, sprawił jej jednak niemało szkody i zgryzoty, gdy ona nic mu dotąd zrobić nie mogła. Chociaż ten człowiek cierpi zapewnie, lecz posiada miłość Vidy, a pomimo tej kropli goryczy, pije jednak nektar słodki z czary życia.

A Vida, ta zdrajczyni, która złamała przysięgę, jest szczęśliwą, — szczęśliwszą według kobieta nie pojmowała udręczeń, jakie sprawiają wyrzuty sumienia. Słowa Vidy, że nigdy nie dozna spokoju, brała tylko za fantazje wrażliwej natury. Dziewczyna przyzwyczai się wkrótce do udawania, które według jej przekonania miało zatruć całe jej życie, i sama śmiać się będzie ze swych przesadnych pojęć o honorze i powinności.

Vida zatem posiadała to wszystko, co powinna była poświęcić; nie brakło Esterze Ransome i tego dotkliwego ukłócia: przekonana, że żona Dave Devereux'go przestała wierzyć w winę męża; bezwątpienia upewniał się w duszy, że Percival Claremont był ofiarą jej matki, — prócz tego, domyślał się pewnie, że Anglik był dla pięknej awanturnicy czemś więcej niż zwykłym gościem.

I tak, córka wzniosła się wysoko za pomocą drabiny zbudowanej przez matkę; a teraz gdy stanęła na szczycie, odtrąciła drabinę, zapomniała o wszystkiem, — o tej, która ją przystawiła dla niej. Vida bogata i uwielbiana, panowała w świecie, z którego wygnaną była na zawsze kobieta, która ją umieściła na tem wysokiem stanowisku.

Miałaż wiecznie uciekać i kryć się przed człowiekiem, któremu przysięgła oddać złem za złe, okryć go wstydem i niesławą? Nie; — znosiła długo, — za długo, teraz musiała sięgnąć po zemstę i nie zaniedba tego, to pewna.

Wstała, przebrała się w znoszoną czarną suknię, okryła gęstą zasłoną i wyszła z domu.

Wkrótce zadzwoniła u bramy Carltonu. Zdziwiony szwajcar zawołał służącego, który zapytał nędznie odzianą kobietę, jaki ma interes, a jego podejrzliwe i nieco lekceważące obejście nie podziałało w sposób łagodzący na usposobienie Estery Ransome. Ciężko to było znosić, że sługa Devereux'go traktował z góry matkę jego żony.

— Czy mr. Devereux jest w domu? — spytała słodko.

— Nie, — odrzekł Dżems. — Czy pani z nim się widzieć potrzebuje? — spytał sługa z lekką ironią.

— Potrzebuję, — odrzekła kobieta, — abyś ten list odniósł jego żonie. Zaczekam na odpowiedź.

Oddała mu zapieczętowaną kopertę; Dżems wziął ją nie rzekłszy ani słowa i zostawił nowoprzybyłą w obszernym, jasno oświeconym przedsionku, przybranym w posągi i kwiaty. Estera zacisnęła zęby. Ona, nędznie odziana, na którą nikt w tym zamożnym domu nie zwracała uwagi, posiadała moc zaćmienia tego blasku; w jej ręku spoczywał los pana tego domu.

Upłynęło zaledwie pięć minut, gdy sługa powrócił z daleko większem poważaniem niż to na początku za potrzebne uznawał i poprosił biednie ubraną kobietę, by się za nim pofatygowała. W sieni były drzwi, któremi się wchodziło do przedpokoju, a ztamtąd do średniej wielkości strojnie urządzonego bawialnego pokoju, w którym sługa zapalił gaz i poprosił nieznajomą, by się zatrzymała chwilkę, gdyż pani Devereux wnet nadejdzie.

— Jakaś uboga po prośbie, lub coś w podobnym rodzaju, — mruknął Dżems do siebie, wychodząc. — Że też milady sama się chce trudzić dla byle kogo. Pani nazbyt jest szczodrą, a taka hołota nadużywa tego.

Estera Ransome nie potrzebowała czekać zbyt długo. Nie słyszała zbliżających się kroków, lecz nagle i szybko drzwi się otworzyły i Vida stanęła przed nią.

Niewiadomo co uczuła młoda kobieta czytając słowa wzywające ją, by się zobaczyła z matką, potrafiła jednak tak owładnąć sobą, że z jej twarzy nic wyczytać nie było można, prócz spokoju i dumy; nie znać też na niej było najmniejszego zadowolnienia przy spotkaniu z matką, od której czas i okoliczności oddaliły ją zupełnie.

— Matko, — rzekła zatrzymując się i zamykając drzwi za sobą, nie podając jej nawet ręki; — co cię tu dziś przywiodło? Nieostrożnie postępujesz zjawiając się w tym domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: **Walenty Hodak.**